

# M MIASTO PLUS

NR 4/2024 (104)  
Wrzesień



# POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

Uczelnia atrakcyjna dla studentek i studentów

STR. 14

## WSPOMNIENIA BELFRA

Rafał Janus o dawnej szkole  
i o wybranych nastolatka

STR. 23

## MAGICZNE SŁOWA

Miłość do muzyki  
i sceny, czyli talent  
Sylwii Gajdemskiej

STR. 26

## ANNA I MARTYNA

Duet, który potrafi  
wytłumaczyć  
nam sztukę

STR. 32

## SOWY, LISY I INNE FUTRZAKI

Kamila Stempniewicz  
ratuje zwierzęta  
z miłości do nich





**13**  
**ULICA**

# Kassandra

**POLSKA PREMIERA**  
**OD 2 WRZEŚNIA**  
**PONIEDZIAŁKI O 22:00**

**OGLĄDAJ NA POZYCJI 9**



TELEWIZJA  
KABŁOWA KOSZALIN  
SPÓŁKA z o.o.



**BIURO TURYSTYCZNE**  
*Sławomira Małgorzata Ignatowicz*

**JESZCZE ŻYJESZ TEGOROCZNYMI WAKACJAMI  
A JUŻ PORA POMYŚLEĆ O NASTĘPNYCH!**

**Ceny w przedsprzedaży na**  
**WAKACJE 2025**  
**niższe w porównaniu z poprzednimi latami!**



**W stałej sprzedaży:**  
bilety lotnicze, promowe i autokarowe, wize, rezerwacja hoteli,  
ubezpieczenia turystyczne



**Zimą też można odpocząć.**  
**Atrakcyjne oferty na SYLWESTRA I FERIE ZIMOWE**  
**2025**

NR ZEZWOLENIA Z-02/03/04

Firma należy do grupy:



**75-014 Koszalin, ul. Gen. Wł. Andersa 2, tel./fax (94) 347 04 59, 342 45 11**  
**e-mail: [turysta.koszalin@interia.pl](mailto:turysta.koszalin@interia.pl), [www.turysta.koszalin.pl](http://www.turysta.koszalin.pl)**

## Wrzesień nas zastał



Przecież dopiero zaczynało się lato... Ile osób patrzy w kalendarz z westchnieniem... Miało wreszcie nadejść i trwać długo. Co do tego pierwszego nie ma nikt wątpliwości, natomiast o tym trwaniu... Cóż... wszystko, co dobre... (wiadomo jak się kończy). Lato będziemy powoli żegnać, zaczynamy wchodzić w jesień... Oby była ciepła, złota i wypelniona pięknem.

Wrzesień oznacza powrót do szkoły, choć studenci czas nauki mają odroczony do października. Warto zastanowić się, co po maturze, stąd w tym numerze sporo informacji o Politechnice Koszalińskiej. Może komuś się uczelnia spodoba?

Pozostając w tematach edukacyjnych – mamy interesującą rozmowę z Rafałem Janusem, byłym już dyrektorem I LO im. Stanisława Dubois. Czy Państwo wiedzą, że nastoletni Rafał był zbuntowanym uczniem? Zaskakujących historii z życia ma dla Czytelników sporo, warto poznać pana dyrektora z zupełnie innej strony.

Magdalena Wojtaszek postanowiła przedstawić Państwu młodą, zdolną wokalistkę i aktorkę pochodzącą z Koszalina. Sylwia Gajdemski mówi o sobie, że jest perfekcjonistką. Tworząc, stawia na szczerość. Gra na pianinie i na ukulele. Jest utalentowana, na pewno jeszcze będzie o niej głośno, bo marzeń artystycznych ma sporo.

Co się dzieje, kiedy przypadek stawia na jednej drodze energiczną gawędziarkę i uduchowioną marzycielkę? Może być z tego piorunujący miks charakterów, a może powstać „fluktuujący monolit nieskończonej kreacji”. Tak nazwały swój pracowniczy duet Anna Rogaczewska i Martyna Mikita-Bobowska. Pracują w Muzeum w Koszalinie i na wiele atrakcyjnych sposobów opowiadają o sztuce, w tworzenie wciągając i dzieci, i nastolatków, i dorosłych. Justyna Horków pokazuje nam ich energię i pasję do pracy.

Weronika Kapusto – kolejna bohaterka naszego wydania – ucieka od codziennego zgiełku i trosk w... mandale. Aż na duszy robi się spokojnie, kiedy patrzy się na jej małe dzieła. Monika Kwaśniewska przyglądała się pracy koszalinianki i opisała, jakie emocje powstawaniu mandalowych obrazów towarzyszą twórczyni.

Robert Nawrocki tym razem zabiera nas w podróż po Armenii, Magdalena Wojtaszek wraz z mistrzem kulinarnym gotuje śródziemnomorskie przysmaki. Mamy też dla Państwa książkowo-muzyczne propozycje spędzania wolnego czasu.

Warto przygodę z jesienią zacząć od lektury naszego „Miasta Plus”. Zapewniam, że będzie to łagodne, miłe i przynoszące wiele dobrych emocji wejście w czas spadających liści i chłodniejszych nocy. Choć wszyscy po cichu liczymy, że lato zostanie z nami jak najdłużej.

Miłej lektury życzę. I pięknej jesieni.

**Joanna Wyrzykowska**  
redaktorka naczelna

## Subiektywny przegląd wydarzeń



Od 30 lat Międzyszkolny Koszaliński Klub Sportowy „Żak” wychwytuje młode koszykarskie talenty. Początkowo nikt się nie spodziewał, że stanie się swoistą marką naszego miasta i że zainteresowanie koszykówką wśród dzieci i młodzieży nie będzie małe.

Duży plus za reaktywowanie Galerii Bezdomnej. Artyści i społecznicy spotkali się w budynku przy ul. Orlej i pokazali, że chcieć to móc. Fundacja Good Vibe Festival i jej przyjaciele stworzyli przestrzeń wystawową i muzyczną, żeby razem spędzić czas. A koszalinianie chętnie z tej propozycji skorzystali.

Plus dla fundacji „Mam marzenie”. I dla wszystkich, którzy chcieli spełnić pragnienie 16-letniej Joanny. Dziewczyna marzyła o własnej wiołonczeli, niestety, choroba nie tylko zatrzymała ją w rozwijaniu talentu, ale też pochłaniała domowe finanse. Na szczęście Asia trafiła na fundację, a raczej fundacja na Asię. Wręczenie instrumentu odbyło się w Filharmonii Koszalińskiej przy okazji koncertu. I był to wzruszający moment.



To jakaś zaraza – mówią koszalinianie. Defibrylatory (jest ich ponad 40) pojawiły się w miejscach publicznych, bo chcieli tego mieszkańcy i zagłosowali na ten projekt w budżecie obywatelskim. Niestety, co jakiś czas dochodzi do kradzieży urządzeń. Wyjątkowo bezmyślne i głupie to zachowania, bo złodziejom ten sprzęt nie przyda się do niczego, a jego obecność może uratować życie.

Wakacje to czas laby, szczególnie dla nastolatków. I dla nich mogą być czasem naznaczonym nałogiem. Narkotyki to wciąż trudny temat. I, niestety, galopująca technologia sprawia, że młodzi ludzie są szczególnie narażeni na dramatyczne skutki sięgania po nie. A narko-biznes zdaje się być nie do opanowania.

Zaniedbane stare grobowce w podkoszalińskich miejscowościach potrafią zasmucić. A kiedy trafia się na rozrzucone ludzkie kości – górze bierze oburzenie. W Sulechówku strach iść na spacer po lesie. Mieszkańcy wiedzą, jakie niespodzianki mogą na nich czekać. Do godnego pochówku szczątków rodu von Schlieffen nikt się nie pali. Aż robi się naprawdę przykro.

# GABINET GINEKOLOGICZNY

**Maria Kopaczyk-Pstrokońska**

**SPECJALISTA GINEKOLOG-POŁOŻNIK**

**Profilaktyka onkologiczna  
Antykoncepcja  
Zaburzenia okresu okołomenopauzalnego  
USG piersi**

**W gabinecie wykonywane są zabiegi w zakresie  
GINEKOLOGII ESTETYCZNEJ z wykorzystaniem**

- **LASERA ENDOVAGINALNEGO APHRODITE**
- **URZĄDZENIA VagiTight HIFU**
- **TROPOKOLAGENU**
- **OSOCZA BOGATOPŁYTKOWEGO I FIBRYNY**
- **KWASU HIALURONOWEGO NEAUVIA**

**w następujących wskazaniach:**

- wysiłkowe nietrzymanie moczu
- zespół luźnej pochwy
- suchość pochwy (atrofia)
- rewitalizacja stref intymnych u kobiet dojrzałych i po porodach
- poprawa jakości życia seksualnego (O-shot i G-shot)
- wsparcie w leczeniu ran i blizn poporodowych i pozabiegowych
- leczenie zmian skórnych sromu i krocza (liszaj twardzinowy)
- przerost warg sromowych mniejszych (labioplastyka)

Rejestracja telefoniczna: **tel. 94 333 39 37** lub na **znanylekarz.pl**

Poniedziałek-piątek 8.00-20.00

Koszalin, ul. Głowackiego 7, e-mail: **mkpstrokonska@gmail.com**

# Politechnika Koszalińska przed nowym rokiem akademickim

Koniec wiosny i początek lata każdego roku to dla uczelni, szkolnictwa wyższego i każdego środowiska akademickiego czas wytężonej pracy. Nie inaczej było w tym roku na Politechnice Koszalińskiej. Najwięcej wydarzeń dotyczyło rektora – dr. hab. Danuty Zawadzkiej, prof. PK, która w maju br. otrzymała reelekcję, a we wrześniu br. już oficjalnie rozpoczęła drugą kadencję rektorską na lata 2024-2028.

Tekst: Mateusz Stankiewicz

Zdjęcia: Adam Paczkowski/Politechnika Koszalińska

Każda szkoła wyższa, w tym Politechnika Koszalińska (PK), żyje rytmem wyznaczanym przez proces kształcenia. Początek roku to październik, zakończenie roku przypada na czerwiec. Pomiędzy tymi miesiącami trwa nauka, realizacja projektów badawczych, odbywają się konferencje i seminaria, wybory do rozmaitych gremiów, wymiany międzynarodowe, wyjazdy i wizyty studyjne, wydawane są książki. Wśród setek wydarzeń są również najbardziej istotne, które mają wpływ na całą uczelnię i środowisko.

## Rektor PK – wiceprzewodniczącą KRPUT

Podczas zgromadzenia plenarnego Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych (KRPUT), prof. Danuta Zawadzka została wybrana wiceprzewodniczącą organizacji. Oto pełen skład nowych władz KRPUT na kadencję 2024-2028: prof. dr hab. inż. Krzysztof Józwik z Politechniki Łódzkiej – przewodniczący i wiceprzewodniczący: dr hab. Danuta Zawadzka, prof. PK z PK, prof. dr hab. inż. Krzysztof Wilde z Politechniki Gdańskiej i prof. dr hab. inż. Marek Pawelczyk z Politechniki Śląskiej.

Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych jest autonomicznym zgromadzeniem zrzeszającym rektorów uczelni technicznych oraz uczelnie stowarzyszone. Służy pogłębianiu więzi i współpracy między uczelniami. Została powołana do życia w 1989 r., pierwotnie jako Autonomiczna Konferencja Rektorów Wyższych Szkół Technicznych. Pod obecną nazwą konferencja funkcjonuje od 1996 r. KRPUT jako jedna z konferencji szkół wyższych jest członkiem Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), a przewodniczący KRPUT wchodzi w skład prezydium KRASP.

Prof. Danuta Zawadzka – przypomnijmy – była prorektorem ds. kształcenia PK w latach 2012-2020. W 2020 r. została rektorem uczelni.

## Wszyscy dyskutowali o współpracy

Rektor uczestniczyła w posiedzeniu KRASP, które odbyło się w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Przedstawiciele uczelni wybrali władze. Nową przewodniczącą została prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska, rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Goszczący na zgromadzeniu plenarnym minister nauki Dariusz Wieczorek przedstawił plany resortu i prace nad nowelizacją ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.



Kolejnym spotkaniem z udziałem prof. Danuty Zawadzkiej było ostatnie w poprzedniej kadencji posiedzenie Konwentu Rektorów Akademickich Szkół Wyższych Województwa Zachodniopomorskiego. Odbyło się w gościnnych progach Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego (ZUT) w Szczecinie. Gospodarzem był ówczesny rektor ZUT, dr hab. inż. Jacek Wróbel, prof. ZUT, a zarazem przewodniczący konwentu. Przedstawiciele władz zachodniopomorskich uczelni podsumowali mijającą kadencję i rozmawiali o wyzwaniach, które stoją przed szkolnictwem wyższym.

W czerwcu br. odbyło się ostatnie w kadencji posiedzenie Senatu PK. Poza sprawami bieżącymi, w programie obrad znalazły się podziękowania rektora dla senatorów za pracę przez cztery lata, wyrażone słowami listu i upominkiem okolicznościowym.

## Trwa partnerstwo z Ukrainą

Kilka dni trwała międzynarodowa konferencja „Digital Skills in the Future of Work”, która była elementem realizacji projektu EU4Dual. Aspekt edukacji w wymiarze praktycznym odgrywa w nim szczególną rolę. Istotne znaczenie ma współdziałanie uczelni z biznesem. Ważnym elementem debaty o sztucznej inteligencji (AI), jej wpływie na edukację, przygotowaniu studentów na kontakt z AI i programie edukacji w modelu dualnym, było podpisanie porozumienia o współdziałaniu Politechniki Koszalińskiej z Narodowym Uniwersytetem Państwowej Służby Podatkowej Ukrainy.

2024 r. jest drugim rokiem realizacji na uczelni innego projektu, mającego ściśle powiązanie z EU4Dual. To „Solidarni z Ukrainą – Uniwersytety Europejskie” Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Program zmierza do włączenia ukraińskich szkół wyższych w działania uniwersytetów europejskich. W pierwszym roku zadaniem PK stała się integracja Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego z uczelniami skupionymi w EU4Dual. W drugim roku, czyli obecnie, współpraca została poszerzona o nowe szkoły: Narodowy Uniwersytet Techniczny Ukrainy, Politechnikę Kijowską i Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku. ■

POLITECHNIKA  
KOSZALIŃSKA

TU POZNASZ  
PIĘKNO UMYSŁU



# REKRUTACJA 2024/25

[IRK.POLITECHNIKA.KOSZALIN.PL](http://IRK.POLITECHNIKA.KOSZALIN.PL)

STUDIUJ NA KIERUNKACH:

- TECHNICZNYCH
- PRZYRODNICZO-ROLNICZYCH
- EKONOMICZNYCH
- HUMANISTYCZNYCH I SPOŁECZNYCH
- ARTYSTYCZNYCH

TU.KOSZALIN.PL





# Nowy rok akademicki – nowe kierunki kształcenia

Od roku akademickiego 2024/2025 Politechnika Koszalińska otwiera nowe kierunki studiów. To nie tylko element rozwoju oferty i kadry dydaktycznej, która stale poszerza swoje zainteresowania, lecz także potrzeba dostosowania kształcenia do oczekiwań pracodawców. W ten sposób szkoła odpowiada na sygnały przedsiębiorców, którzy doceniają współpracę z Politechniką Koszalińską.

Tekst: Mateusz Stankiewicz

Zdjęcia: Adam Paczkowski/Politechnika Koszalińska

Licencjackie studia biznesowe w języku angielskim – od nowego roku akademickiego na II stopniu studiów Politechnika Koszalińska (PK) będzie kształcić specjalistów w zakresie analityki biznesowej. Dwa nowe kierunki: international business, studia I stopnia i analityka biznesowa, studia II stopnia, znajdą się w ofercie Wydziału Nauk Ekonomicznych (WNE). Studia te będą prowadzone w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym.

– W ten sposób rozszerzymy dotychczasową ofertę wydziału, obejmującą studia z ekonomii, finansów i rachunkowości, zarządzania, logistyki, turystyki i rekreacji – mówi dziekan WNE, dr hab. Grzegorz Przekota, prof. PK.

## International business

Językiem wykładowym na kierunku international business będzie angielski. Studenci będą kształceni w przedmiotach: ekonomicznych, finansowych i z zarządzania.

– Potrzeba kształcenia na tym kierunku wynika ze zmian, jakie dokonują się w otoczeniu – przyznaje prof. Grzegorz Przekota. – Jeżeli spojrzymy na to, jak zmieniła się gospodarka Polski w ciągu ostatnich 20 lat, zauważymy szybki wzrost wymiany międzynarodowej. Eksport wzrósł o 300 proc., a import o blisko 250 proc., przy wzroście PKB o nieco ponad 100 proc. – dodaje naukowiec.



Handel międzynarodowy nie jest domeną korporacji i dużych przedsiębiorstw. W tym obszarze prężnie działa sektor małych i średnich firm. Kształcenie umiejętności menedżerskich, ekonomicznych i finansowych, w połączeniu ze znajomością angielskiego, da absolwentom szerokie możliwości zatrudnienia. Będą przygotowani do pracy na stanowiskach menadżerów różnego szczebla, także jako doradcy, konsultanci. Ponadto studia będą przygotowywać do samodzielnej działalności.

– Zapraszamy absolwentów szkół średnich, którzy interesują się ekonomią, finansowaniem i zarządzaniem, i chcieliby pracować w międzynarodowym środowisku biznesowym, a jednocześnie posługują się lub chcieliby posługiwać się dobrze językiem angielskim – mówi dziekan WNE. – To oferta wyjątkowa w naszym regionie.

### Analityka biznesowa

Druga nowość w ofercie dydaktycznej to kierunek analityka biznesowa – to dwuletnie studia II stopnia skierowane do absolwentów studiów I stopnia, wszystkich kierunków studiów ekonomicznych i nieekonomicznych. Kierunek w założeniu ma łączyć znajomość nowoczesnych metod ilościowych, w tym statystyki, ekonometrii, badań operacyjnych, algorytmów analizy danych z umiejętnością posługiwania się specjalistycznym oprogramowaniem przeznaczonym do modelowania, prognozowania, symulowania. Wiedza i umiejętności narzędziowe mają być połączone z praktyczną wiedzą z zarządzania, ekonomii i finansów.

Prof. Grzegorz Przekota wyjaśnia: – Jako wydział, rozwijamy się w zakresie tworzenia laboratoriów i wdrażania specjalistycznego oprogramowania, które może być wykorzystywane na zajęciach dydaktycznych. W marcu tego roku została otwarta Pracownia Analiz Rynkowych, w ubiegłym roku – Laboratorium Finansowo-Giełdowe. Analityka biznesowa jest kierunkiem ogólnoakademickim, zależy nam, by kształcić stu-

dentów w sposób odtwórczy i twórczy, czyli z rozwojem stosowanych narzędzi.

Dostępne online oferty pracy w ogólnopolskich serwisach wskazują na duże zapotrzebowanie na różnego rodzaju analityków danych. Specjalistów tej dziedziny poszukują firmy, instytucje i korporacje: finansowe, medyczne, handlowe, przemysłowe. Wyposażenie absolwenta WNE w nowoczesne umiejętności analityczne pozwoli mu odnaleźć się w dowolnej branży.

### Bogaty program wsparcia studentów

Gruntownej zmianie uległ też program studiów na kierunku europeistyka na Wydziale Humanistycznym. Od najbliższego roku studia na tym kierunku będą miały profil ogólnoakademicki. Zajęcia w dużym stopniu będą służyć zdobywaniu przez studentów pogłębionej wiedzy teoretycznej i umiejętności prowadzenia badań naukowych. Chodzi np. o to, by przygotować kandydatów do Szkoły Doktorskiej Politechniki Koszalińskiej, ale też umożliwić naukę tym, którzy łączą studia z pracą zawodową.

Uczelnia oferuje naukę na blisko 30 kierunkach studiów pierwszego stopnia (stacjonarnych i niestacjonarnych). Osoby z tytułem zawodowym inżyniera lub licencjata zaprasza natomiast do podjęcia nauki na studiach II stopnia (magisterskich), także w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Na 6 wydziałach i Filiach uczelni w Szczecinku można podjąć studia na kierunkach technicznych, ekonomicznych, humanistycznych, społecznych i artystycznych. Rekrutacja odbywa się poprzez system internetowej rejestracji kandydatów [irk.politechnika.koszalin.pl](http://irk.politechnika.koszalin.pl). Na tej stronie można znaleźć szczegółowe informacje dotyczące wymogów rekrutacyjnych oraz opis proponowanych kierunków.

– W ofercie kierunków każdy kandydat znajdzie u nas dla siebie odpowiednią propozycję – mówi dr hab. inż. Tomasz Królikowski, prof. PK, prorektor ds. studenckich. – Uczelnia ma bogaty program wsparcia studentów. Oferujemy miejsca w domu studenckim z jedną z najniższych odpłatności w Polsce. ■



# Wzrost notowań uczelni w rankingu Perspektyw 2024

**Politechnika Koszalińska jest trzecią z wiodących uczelni publicznych w województwie zachodniopomorskim i pierwszą na Pomorzu Środkowym – to informacje płynące z najnowszego tegorocznego Rankingu Szkół Wyższych Perspektyw.**

**Tekst: Mateusz Stankiewicz**

**Zdjęcia: Marcin Torbiński/Politechnika Koszalińska,**

**Grafika: Magdalena Piłaszewicz/Politechnika Koszalińska**

W zestawieniu ogólnym Politechnika Koszalińska (PK) zajęła pozycję zbliżoną do ubiegłorocznej: 55-60 – obecnie, 54-61 w 2023 r., 61-70 w 2022 r., 71-80 w 2021 r. To oznacza systematyczny wzrost. W rankingu szkół technicznych PK awansowała z 18 miejsca na 17 (19 w 2022 r.).

## Nobilitacja potencjału

– To nie tylko pozytywne podsumowanie mijającej kadencji 2020-2024, lecz także efekt wielu lat pracy naszych poprzedników – mówi dr hab. Danuta Zawadzka, prof. PK, rektor Politechniki Koszalińskiej. – Dla kandydatek i kandydatów na studia, którzy decydowali w tym roku o swojej przyszłości, to wyraźne wskazanie drogi rozwoju. Ta najlepsza wiedza przez Politechnikę Koszalińską.

– Kolejny rok z rzędu awansowaliśmy w rankingu uczelni technicznych – podkreśla dr hab. Krzysztof Wasilewski, prof. PK, prorektor ds. kształcenia PK. – Jesteśmy pierwszą uczelnią na Pomorzu Środkowym i trzecią na Pomorzu Zachodnim. W rankingu ogólnopolskim wyprzedzamy większe i starsze

uczelnie, często z miast wojewódzkich. To dla nas nobilitacja, ale i pokazanie naszego potencjału, który warto docenić.

## 8 kryteriów, 30 wskaźników

PK zajęła 27. miejsce w kategorii innowacyjność – wynalazczość, 49. w kategorii publikacje, a 47. w kategorii warunki kształcenia i to samo w kategorii umiędzynarodowienie 2024. 42. miejsce w kategorii fundusze, utrzymując wysoką pozycję w zestawieniu uczelni pozyskujących pieniądze z wielu różnych źródeł.

Organizatorzy rankingu informują: „(...) od początku, czyli od 2000 r., adresowany jest [on] przede wszystkim do kandydatów na studia (...). W Rankingu wpisana jest wizja uczelni idealnej – model, który co roku Kapituła dopasowuje do zmieniającej się rzeczywistości”.

Ranking ocenia polskie uczelnie uwzględniając blisko 30 wskaźników zgrupowanych w ośmiu kryteriach: prestiż, absolwenci na rynku pracy, wynalazczość, potencjał naukowy, efektywność naukowa, publikacje, warunki kształcenia i umiędzynarodowienie.

## Rankingi i rekomendacje

Poza rankingiem ogólnym, uczelnie podzielone są według rodzajów. Osobne zestawienia dotyczą wybranych kierunków technicznych, humanistycznych, medycznych. Wszystko to razem daje pełny obraz oferty szkolnictwa wyższego.

– Sukcesywne budowanie pozycji rankingowej jest dla nas jednym z ważnych działań – dodaje prof. Danuta Zawadzka. – Wyniki traktujemy jako obiektywną, pozytywną i wiarygodną ocenę i rzeczywiste odzwierciedlenie naszej pozycji na mapie polskich uczelni. Niezmiernie cieszymy się z tak wysokich miejsc.

Wybór uczelni, kierunku, specjalności – jak wynika z badań – wynika z wielu czynników, ale dla większości młodych ludzi rankingi popularności stanowią drugi ważny czynnik decyzyjny, zaraz po rekomendacji otoczenia.

## PK druga w województwie

Ranking Perspektyw przyniósł też interesujące wskaźniki związane z umiędzynarodowieniem Politechniki Koszalińskiej na tle innych uczelni w kraju i regionie, w tym technicznych. Umiędzynarodowienie to obecnie jeden z priorytetów działalności szkoły. W porównaniu do 2023 r., o 3,2 proc. wzrosła liczba zagranicznych nauczycieli akademickich odwiedzających PK w celach naukowych.

Dzięki staraniom pracowników, realizacji projektów i programów, w tej kategorii, uczelnia zajęła 2. miejsce w województwie. Wymiana międzynarodowa kadry w ramach badań czy szkoleń wzrosła o niemal 53 proc. W tej kategorii PK również zajęła 2. miejsce w zachodniopomorskim. Coraz więcej studentek i stu-





TU POZNASZ PIĘKNO UMYSŁU  
ENTER THE BEAUTY OF MIND

#STUDIUM  
w PK

# Politechnika Koszalińska: wzrost notowań w rankingu Perspektyw 2024



tu.koszalin.pl

dentów decyduje się na mobilność w ramach programów wymiany studenckiej, np. Erasmus+ (wzrost o 3,6 proc.).

## Jak cytować, to najlepszych

PK ulokowała się na 3. miejscu w regionie z najwyższym współczynnikiem wymiany studenckiej w odniesieniu do osób przyjeżdżających do Koszalina. Na Politechnice Koszalińskiej studiuje więcej studentek i studentów innej narodowości niż na np. Uniwersytecie Gdańskim czy Uniwersytecie Szczecińskim. Szkoła jest 3. uczelnią w województwie, jeżeli chodzi o liczbę obcokrajowców studiujących w języku polskim (26,5 proc.).

Politechnika Koszalińska jest uczelnią z jednym z wyższych wskaźników ICI – Collaboration Impact – w regionie; to 57,8 (mierzony jest średnią liczbą cytowań otrzymanych przez publikacje mające współautora z zagranicy). PK plasuje się na 3. miejscu w rankingu, porównując wszystkie szkoły wyższe w województwie. W tej kategorii uplasowała się na 16. miejscu. To awans z 17. w 2023 r.

## Uczelnia widoczna w Europie

W odniesieniu do umiędzynarodowienia, zestawienie Perspektyw potwierdza wcześniejsze oceny funkcjonowania Politechniki Koszalińskiej. W tegorocznej edycji prestiżowego Webometrics Ranking of World Universities PK awansowała o ponad 80 pozycji – z 296 na 210. Jeszcze lepszy wynik uczelnia uzyskała wśród szkół wyższych funkcjonujących w Unii Europejskiej. W 2023 r. zajęła 748. miejsce, obecnie zajmuje 629.

– Poprawiliśmy zeszłoroczny wynik o ponad 100 pozycji, awansując do 7. setki instytucji szkolnictwa wyższego w UE na niemal 5 tys. wszystkich – podkreśla prof. Krzysztof Wasilewski. – Jesteśmy coraz bardziej rozpoznawalni również poza krajem – w Europie Środkowej i Wschodniej – zaznacza rektor PK. – W tym kierunku zmiernąją nasze plany na najbliższe lata. Chcemy być widocznym punktem na mapie Europy. ■

# Na drodze do umiędzynarodowienia

Politechnika Koszalińska (PK) zanotowała duży awans w ważnym rankingu międzynarodowym. W tegorocznej edycji prestiżowego Webometrics Ranking of World Universities uczelnia umocniła się na pozycji najlepszej szkoły wyższej na Pomorzu Środkowym.

Mateusz Stankiewicz

Zdjęcia: Adam Paczkowski, Marcin Torbiński/Politechnika Koszalińska



Od kilku lat uczelnia obraca kurs na umiędzynarodowienie. Wynika to nie tylko z przyczyn wewnętrznych, w tym wciąż widocznego w statystykach przyjęć studentów niżu demograficznego. Otwarcie na Europę ma także szerszy kontekst, wynikający z obecności kraju we Wspólnocie, zdynamizowaniu procesu integracji kształcenia wyższego w obrębie uczelni Starego Kontynentu i rosnącego zainteresowania nauką w Polsce studentów zagranicznych. Rektor dr hab. Danuta Zawadzka, prof. PK mówi: – Jesteśmy coraz bardziej rozpoznawalni również poza krajem – w Europie Środkowej i Wschodniej. W tym kierunku zmierzają nasze plany na najbliższe lata.

### W elitarniej grupie uczelni

W Webometrics Ranking of World Universities, w porównaniu z ubiegłym rokiem, Politechnika Koszalińska awansowała o ponad 80 pozycji – z 296 na 210 miejsce. Jeszcze lepszy wynik uczelnia uzyskała wśród szkół wyższych funkcjonujących w Unii Europejskiej. W 2023 r. uplasowała się na 748. miejscu, a obecnie na 629. Skok jest znaczny.

Za zmianą pojedynczej wartości poszły modyfikacje kolejnych. – Poprawiliśmy zeszłoroczny wynik o ponad 100 pozycji, awansując do siódmej setki unijnych instytucji szkolnictwa wyższego na niemal 5 tys. wszystkich, co umożliwiło Politechnice Koszalińskiej wejście do elitarniej grupy 15 proc. najlepszych uczelni w Unii Europejskiej – dodaje dr hab. Krzysztof Wasilewski, prof. PK, prorektor ds. kształcenia i koordynator – realizowanego przez Politechnikę Koszalińską – międzynarodowego projektu EU4Dual, który służy rozwojowi kształcenia dualnego, łączącego teorię z praktyką, czyli kształcenie z biznesem.

### Widoczność w skali globalnej

Projekt obejmuje: nowoczesne kształcenie z elementami ekologicznej gospodarki i zdrowego stylu życia, jako aspektu społecznego. PK jest jedyną uczelnią w regionie zachodniopomorskim biorącą w nim udział i jedną z 23 w kraju, które uczestniczą w podobnych, lecz dotyczących innych obszarów, aliansów. W działalność konsorcjum zaangażowane są duże europejskie przedsiębiorstwa o światowym zakresie działania. Poza Polską do EU4Dual należą uczelnie z Niemiec, Węgier, Francji, Austrii, Malty, Chorwacji, Finlandii i Hiszpanii.

Webometrics Ranking of World Universities to międzynarodowy ranking uczelni wyższych, którego pierwsza edycja miała miejsce w 2004 r. Jego metodologia opiera się na przekonaniu, że widoczność instytucji szkolnictwa wyższego w internecie i cyfryzacja usług są tymi czynnikami, które decydują o prestiżu i znaczeniu uczelni w danym państwie i w skali globalnej. Ale w działalności PK wiele jest innych i różnych elementów rozwijających umiędzynarodowienie uczelni.

### Kształcenie po angielsku

To nie tylko intensywna aktywność w obszarze realizacji projektów, w tym EU4Dual. Naukowcy z Politechniki Koszalińskiej każdego roku znajdują się w ścisłej czołówce światowej autorek i autorów najczęściej cytowanych prac. Te rankingi również mają charakter elitarny, w większości dotyczą nauk technicznych, inżynierskich. Zmienny jest tylko skład osobowy zespołu najlepszych z najlepszych.

Inni aplikują w konkursach o projekty z udziałem partnerów zagranicznych, wydają publikacje międzynarodowych zespołów badawczych. Uczelnia wysyła naukowców na staże badawcze, np. na kwerendy, wyjazdy na zagraniczne szkolenia pracowników niebędących nauczycielami. W planach jest umiędzynarodowienie Szkoły Doktorskiej PK poprzez przyjęcie obcokrajowców i wprowadzenie – na wybranych kierunkach – kształcenia w języku angielskim. To międzynarodowy język nauki, którego nie można nie znać w międzynarodowym środowisku badaczy i badaczy.



Uczelnia kształci studentów zagranicznych, w tym uczestników programu Erasmus+, studentki i studentów z Ukrainy. Badacze uczestniczą w projektach, umożliwiających zagraniczne wizyty studyjne, współpracę z międzynarodowymi ośrodkami naukowymi i uczelniami w Europie. Przykłady działań sprzyjających umiędzynarodowieniu można by mnożyć.

### Nauka bez granic

Prof. Krzysztof Wasilewski uzupełnia: – Naukowcy uczestniczą w międzynarodowych konferencjach, realizujemy na uczelni program Ceepus, propagujemy programy, które mają charakter prorozwojowy, jak np. Fundacji Fulbrighta, która oferuje stypendystom roczne pobyty zagraniczne.

Wyjazdy i twórcze konfrontacje doświadczeń z tym, co robią inne uczelnie, nie tylko w Europie, to podstawa projektowania przyszłych działań w obszarze nauki i badań – żeby nie wyważać otwartych drzwi, móc kooperować, poszerzać zakresy współpracy i szukać nowych horyzontów odkryć.

Uczelnia kształci studentów zagranicznych, w tym uczestników programu Erasmus+, studentki i studentów z Ukrainy. Badacze uczestniczą w projektach, umożliwiających zagraniczne wizyty studyjne, współpracę z międzynarodowymi ośrodkami naukowymi i uczelniami w Europie. Przykłady działań sprzyjających umiędzynarodowieniu można by mnożyć.

### Misja szkół wyższych

Niektóre aktywności mają charakter symboliczny. W 2023 r. prof. Danuta Zawadzka podpisała dokument odnawiający postanowienia Magna Charta Universitatum (MCU). Uroczystość odbyła się w Uniwersytecie Łódzkim. MCU to deklaracja i potwierdzenie podstawowych zasad, które stanowią podstawę misji szkół wyższych. Pierwszy wzór dokumentu został podpisany w 2002 r., również przez PK. Teraz służy sygnatariuszom z 94 krajów.

Rektor prof. Danuta Zawadzka dodaje: – Umiędzynarodowienie wymaga dodatkowej aktywności. Doświadczenia, które już zdobyliśmy w ramach EU4Dual pokazują, że nie mamy prawa mieć kompleksów, bo często działamy lepiej, sprawniej i skuteczniej niż uczelnie zagraniczne. Wszystko, co robimy w zakresie umiędzynarodowienia daje nam nowe i dodatkowe impulsy rozwojowe. Bez tych działań uczelnia nie może liczyć na własne i godne miejsce w przyszłości polskiego szkolnictwa wyższego. ■

# Szkoła dawniej i dziś, czyli ze wspomnień nauczyciela

Przed nami nowy rok szkolny. I choć dziś nauka wygląda inaczej niż dawniej, to zawsze jest okazja do pewnych dywagacji, a nawet osobistych wspomnień. O edukacji właśnie rozmawiamy z Rafałem Janusem, emerytowanym nauczycielem i wieloletnim dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Dubois w Koszalinie.

**Dawniej szkoła podstawowa, średnia różniły się znacznie od obecnych placówek. Było inaczej, lepiej? Jakim uczniem był Rafał Janus?**

– Moja podstawówka na początku to szkoła archaiczna, niemal XIX-wieczna, z jej atrybutami: podwójne (zespalone) ławki z otworem na kałamarz, pisanie stalówką moczoną w atramencie, kaligrafia, obowiązkowy mundurek (fartuszek) z błyszczącego materiału, linijka jako narzędzie karania (czytaj: bicia), stawianie dzieci do kąta, (bardzo) starzy nauczyciele... Te pierwsze wspomnienia nie są miłe, choć mam wrażenie, że mniej więcej w połowie, czyli ok. 1966-1967 roku, coś się zaczęło zmieniać, reformować, otwierać. Młodszy nauczyciele, większa swoboda, jakaś dynamika programowa, pewnie powiew młodzieżowej kultury zachodniej, czego efektem była np. nasza muzyka młodzieżowa (big beat), której naprawdę słuchaliśmy z radia i – jak ja – z płyt (moje pierwsze kupione LP to Niemen i Skaldowie). Pyta pan, czy w tamtej szkole było inaczej. Na pewno, ale nie lepiej, raczej gorzej, mam wrażenie, że człowiek (uczeń) rozwijał się wbrew, na przekór szkole, która tłamsiła, ograniczała. Zresztą – tak jest poniekąd zawsze: młody człowiek się buntuje wobec zastanych reguł; tyle że wtedy to była walka bardzo nierówna: nauczyciele mieli zdecydowanie więcej narzędzi do dyscyplinowania, uczeń prawie nie miał praw. Bardzo to bolało już w liceum, gdy nie wpuszczano nas do szkoły za brak tarczy, sprawdzano długość włosów, zakazywano dżinsów... Dziś nie do pomyslenia! Ale i wtedy jakoś sobie radziliśmy, w liceum byłem raczej z tych zbuntowanych.

**Nie wierzę, powiedziałbym raczej, że pewnie był pan wzorem uporządkowanego ucznia.**

– Niestety, paliłem papierosy, organizowałem tzw. prywatki, nosiłem się „z hippisowska” – na ile to było możliwe. Ale przede wszystkim wtedy się szukało czegoś nowego, czytało się książki, oglądało ambitne filmy, ściągano zachodnie płyty rockowe, jeździło do wielkomiejskich teatrów. Mieliśmy też wrażenie, że nasi licealni nauczyciele w większości to rozumieli i (nieoficjalnie) akceptowali te nasze poszukiwania. Taki był ten świat początków lat 70., dziś nazywany „wczesnym Gierkiem” – jeszcze komunistyczny, zamknięty, ale już dający przedsmak wolności, bezradny wobec otwartych, chłonnych umysłów młodzieży.

**A jednak, a może mimo tego, wybrał pan zawód nauczyciela i polonistykę...**

– Polonistyka wydawała się najbardziej otwarta, uniwersalna, wielonurtowa. Stąd wybór, ale w życiu nie widziałem się w roli



nauczyciela! Myślałem o bliżej nieokreślonej pracy w kulturze, w świecie literatury, sztuki, może w (jak to się wtedy mówiło) mass-mediach... Życiem żądzą jednak przypadki! Akurat po moich studiach, latem 1979 roku, pojawił się wakat polonisty w I LO im. Stanisława Dubois, a że ówczesny dyrektor lubił zatrudniać absolwentów, to pojawił się telefon z ofertą, która zdecydowała o całym moim zawodowym życiu. Spędziłem w I LO 44 nauczycielskie lata, w tym ostatnie 25 jako dyrektor.

Ale, skoro pan pyta o inne „ciągoty” zawodowe, to przez cały ten czas zawsze robiłem coś dodatkowego, innego. Byłem nauczycielem akademickim (wiele lat w kolegiach nauczycielskich czy na studiach podyplomowych dla nauczycieli), pisałem felietony do „Głosu Pomorza”, „Głosu Koszalińskiego”, jestem wciąż rzeczoznawcą MEN ds. podręczników szkolnych (setki recenzji i opinii), współpracowałem z BTD (napisałem kilka programów teatralnych), jestem członkiem kolegium redakcyjnego „Rocznika Koszalińskiego”, prowadziłem audycję w TV MAX, wreszcie od 1990 roku (z przerwami do dziś) współpracuję z Radiem Koszalin jako autor pogadarek językowych, takiego poradnika poprawnościowego. Właśnie język, polszczyzna, językoznawstwo to coś, co mogłoby być moim głównym zawodem, gdyby nie praca nauczycielska.



TELEWIZJA  
KABLOWA KOSZALIN  
SPÓŁKA z o.o.

JESTEŚMY Z WAMI  
OD 30 LAT!

### **Pamięta pan zapewne początki swojej kariery pedagogicznej i dyrektorskiej, poproszę o kilka refleksji.**

– Zaczęłam pracę w szkole, w której kilka lat wcześniej sam byłem uczniem, znałem (od drugiej strony) prawie wszystkich nauczycieli, uczniowie byli niemal moimi rówieśnikami, młodszymi raptem o 4-5 lat... To specyficzna sytuacja. Chciałem być belfrem przyjaznym, bliskim uczniom, zaangażowanym; ale też byłem bardzo wymagający, pryncypialny, surowy – myślałem, że taką postawą uda mi się zmobilizować młodzież do pracy. Chyba to zadziałało, zbudowaliśmy dobrą atmosferę na lekcjach, szanowaliśmy się, lubiliśmy się, ale i byliśmy wobec siebie wymagający. Od tego czasu wiem, że praca nauczyciela to nieustanne zadanie i wyzwanie, by sprostać wzajemnym oczekiwaniom, by być dobrze przygotowanym do lekcji, prowokować do dyskusji, wspólnie prowadzić poszukiwania, otwierać się na siebie. Przejęcie obowiązków dyrektora (po wygranej konkursie na to stanowisko) odbyło się w sposób niemal naturalny, po 19 latach pracy, w tym dwóch w roli wicedyrektora. Znałem szkołę i nauczycieli na wylot, wiedziałem, że nowoczesne zarządzanie musi się opierać na współpracy, na skupieniu wobec ważnych celów. Udało mi się zbudować dobre, rozumiejące się środowisko edukacyjne, rozumieliśmy, że trzeba dawać młodzieży wszystko, co w naszych siłach, by umożliwić jej optymalny rozwój w tym nowym, XXI-wiecznym świecie. Wszyscy wiedzieliśmy, że to nasze zadanie: otwierać drzwi i furtki do wiedzy, pokazywać możliwości, podsycać ambicje młodych licealistów. Ale nie ze wszystkim było łatwo. Dyrektor ma specjalną rolę, musi być arbitrem, rozstrzygać spory, czasem dyscyplinować, nagradzać i (niestety też) karać. Trzeba się było tego wszystkiego uczyć, odpowiednio wyważać, szukać kompromisów. Powiem nieskromnie, że chyba mi się udało, stworzyłem taki koncyliacyjny model zarządzania, w którym – co ważne – uniknęliśmy poważniejszych konfliktów. Pięć nieprzerwanych kadencji dyrektorskich pewnie to potwierdza...

### **Często słyszymy głosy, że to szkoła ma przygotować do życia, wychować dzieci, gdyż rodzice są zbyt pochłonięci pracą, obowiązkami. Szkoła ma chyba jednak przede wszystkim edukować?**

– To jest zasadniczy problem polskiej szkoły, szkoły w ogóle: relacje między nauczaniem a wychowaniem. Szkoła, oczywiście, powinna robić i jedno, i drugie, tyle że nie może zastępować rodziców, rodziny, domu. Zawsze uświadamiałem rodzicom naszych nowych uczniów, że my mamy młodych ludzi do dyspozycji zaledwie przez kilka godzin dziennie w roku szkolnym. To jest zaledwie ok. 25% czasu, na całą resztę nie mamy wpływu, nie wiemy, co robią uczniowie po szkole, w weekendy, w ferie, wakacje. Na to ma wpływ tylko dom, rodzice – to oni wychowują, dają wzorce codzienne, kształtują nawyki, uczą życia. My (szkoła) wyposażamy uczniów w wiedzę, staramy się otwierać na różne wartości, pokazywać co dobre, a co złe, proponować aktywności w różnych sferach, pomagać w rozwoju. Ale ostatecznie to nie my uczymy odpowiedzialności, obowiązkowości, uczciwości, rzetelności. Tych cech nabiera się w domu, w życiu, w relacjach z najbliższymi. Nie da się tego przerzucić na szkołę, wiemy to też jako rodzice czy dziadkowie. I jest jeszcze jeden problem, sformułowany kiedyś przez profesora Klemensa Szaniawskiego, wybitnego polskiego filozofa: „wychowanie jest niteleologiczne”.

### **Co to oznacza?**

– Teleologia to nauka o celach, o celowości i skuteczności. Otóż nie da się zaplanować wychowania, nie da się określić celów i je realizować. Wychowanie dokonuje się naturalnie, samo, przez przykład, przez życie. Nazywa się to czasem WNI (wychowaniem nieintencjonalnym), tzn. że na wychowanie ma wpływ każde zjawisko, każde zachowanie, które spotyka młodego czło-



1964 – na boisku I LO, z widokiem na SP 2

wieka i nie wiemy, w jaki sposób to się dzieje i jakie przyniesie efekty. Ostatecznie wszyscy (i szkoła, i rodzice, i środowisko) powinni zabiegać o jak najlepsze wychowanie młodego człowieka, ale to zadanie niezwykle trudne i nie ma żadnej łatwej metody osiągnięcia sukcesu w tej sferze.

### **Jakie więc podejście do uczniów, ich rozwoju stosował pan jako wieloletni dyrektor LO im. St. Dubois? W czym tkwi według pana sekret dobrej placówki edukacyjnej?**

– Najważniejszą ideą nauczycielską, dyrektorską było dla mnie zawsze: pokazywać uczniom możliwości. Mieliśmy w I LO szczęście do dobrych, nieprzeciętnych, zdolnych uczniów. Oni w większości wiedzieli (i pewnie wiedzą), po co przyszli do szkoły, do tej szkoły; chcieli się rozwijać, nie zawsze jednak wiedzieli, jak to robić i w jakim podążać kierunku. W moim odczuciu tutaj właśnie było i jest miejsce dla nauczycieli, którzy powinni pokazywać propozycje, podpowiadać kierunki, umożliwiać rozwój. Choćby poprzez indywidualne podejście, kierowanie na zajęcia rozwijające zainteresowania, zachęcanie do zwiększonego wysiłku – np. poprzez udział we współzawodnictwie olimpijskim (w „moich” latach aż 385 uczniów i uczennic zdobyło tytuły finalistów (284) i laureatów (101) olimpiad, co często zwalniało z matury i gwarantowało studia na najlepszych uczelniach. Pamiętajmy jednak też, że nie bez przyczyny liceum ma w nazwie słowo „ogólnokształcące”. To znaczy, że nie wystarczy wąska specjalizacja, że absolwent tej szkoły musi być wszechstronny, dobrze orientować się we wszystkich edukacyjnych sferach, być ogólnie dobrze wykształcony. O to zawsze zabiegaliśmy. Nie samą nauką uczeń żyje – stąd zawsze dbałem o wszechstronny rozwój, o kulturę, sport, aktywność w różnych sferach (samorząd, wolontariat), zależało mi na uczniach zaangażowanych, takich, którym na czymś zależało, którzy chcieli zmieniać ten świat. Jak się tacy uczniowie spotkają z zaangażowanymi nauczycielami, to jest szansa na sukces...

### **Z pana obserwacji, w dzisiejszym świecie łatwiej mają humaniści czy umysły ścisłe? Bardziej stawiamy na wiedzę, czy operatywność i samodzielność?**

– Życie pokazuje, że w coraz wyższej cenie jest dzisiaj operatywność, samodzielność. W ostatnich latach nastąpiło (na





1974 – uczeń kl. IV LO z Marzeną, późniejszą żoną



1988 – z klasą III c



1989 – na lekcji

szczęście) w polskiej szkole przesunięcie z wiadomości na umiejętności, ważniejsze od tego co uczeń wie, jest to co uczeń umie (ucieczka od encyklopedyzmu ku sprawnościom operacyjnym); chodzi o to, aby uczeń (człowiek) radził sobie z problemami, rozumiał świat, wiedział, gdzie szukać odpowiedzi na pytania. Ale, oczywiście, musi to być podbudowane konkretną wiedzą, trzeba być specjalistą. Ten tradycyjny podział na humanistów i umysły ścisłe jest już trochę nieaktualny. Uważam, że wszyscy powinni być humanistami, orientować się w kulturze, w zasadach życia społecznego. I każdy powinien też mieć jakiś konkretny zawód, w czymś się specjalizować.

### **Jak szkolnictwo, system, funkcjonowanie oświaty zmieniało się przez lata? Jaka dziś jest pozycja nauczyciela, czy to wciąż prestiżowy i atrakcyjny zawód?**

– To chyba największa bolączka naszej oświaty – niestabilność, ciągłe zmiany, nieustanne reformy programowe i organizacyjne. Moim zdaniem za dużo energii idzie w ostatnich dziesięcioleciach na dostosowywanie się do zmieniających się przepisów, ze szkodą dla istoty pracy szkoły. Najwięcej zamieszania wprowadzało oczywiście utworzenie gimnazjów w 1999 roku, czego skutkiem było przekształcenie liceów z 4-letniej szkoły ponadpodstawowej w 3-letnią szkołę ponadgimnazjalną – zdecydowanie zbyt krótką, niepełną, programowo nienaturalną, ze złymi proporcjami kształcenia ogólnego i profilowanego; męczyliśmy się z tą strukturą w liceach przez 20 lat, z ulgą przyjęliśmy powrót do LO 4-letniego, ale przecież to stało się dopiero przed rokiem (pierwsi absolwenci w 2023 roku) i też z ogromnymi perturbacjami, w tym z tzw. podwójnym rocznikiem w latach 2019-2022. Cały ciężar radzenia sobie z tymi zmianami spadał oczywiście na szkołę, na nauczycieli, którzy starali się w tym wszystkim nie zgubić istoty rzeczy, czyli dobra naszych uczniów. Jakoś się udało, ale mam wrażenie, że kosztowało to bardzo dużo, że straciliśmy mnóstwo energii. Gdybym więc miał o coś apelować, to o spokój, o nieruszanie przez następne lata systemu, bo szkole potrzebna jest stabilność, jasne zasady, czytelne wymagania.

### **A co do prestiżu zawodu?**

– Jeśli chodzi o prestiż i pozycję nauczyciela, to nic nowego nie odkryję – do tego potrzebne są pieniądze! Nauczyciel musi godnie zarabiać, mieć porównywalne płace do innych ważnych zawodów inteligentnych, lekarzy, prawników, menedżerów. Bez tego nie przyciągniemy dobrych ludzi do zawodu. Albo będziemy dobrze płacić nauczycielom, albo polska szkoła będzie słaba. To oczywiste.

### **Jest pan człowiekiem spełnionym zawodowo, obecnie już cieszącym się zasłużonym wypoczynkiem. Co zajmuje panu czas?**

– Od roku jestem na emeryturze. Finansowo nie jest źle, po 44 latach pracy dostaję więcej niż zarabiałem jako dyrektor I LO. Mam co robić, zdarza się, że opiniuję podręczniki, regularnie nagrywam audycje radiowe, ale przede wszystkim korzystam z wolnego czasu – dużo z żoną jeździmy, spacerujemy, czasami opiekujemy się wnukami, ja sporo czytam (nadrabiam zaległości), spotykam się z przyjaciółmi, kupuję płyty, słucham muzyki (wciąż rockowej), trochę też – niestety – zajmuję się swoim zdrowiem, bo w pewnym wieku coś się zaczyna „odzywać”... Ze szkołą nie mam kontaktu, przez rok nikt nie zadzwonił, nie zainteresował się, nie potrzebował. Mam poczucie, że w Polsce nie korzysta się z potencjału, jaki często tkwi jeszcze w emerytach. Ale w żadnym wypadku nie chcę się narzucać, wtrącać. Mój zawodowy czas się skończył. I dobrze mi z tym.

**Dziękuję bardzo za rozmowę.**

**Rozmawiał: Tomasz Wojciechowski  
fot. Magda Pater, archiwum prywatne**

# Jak folk to tylko w lipcu – w Sianowie!

Po raz 11. w Sianowie odbył się tego lata Folk Film Festiwal (FFF) – największe w regionie i jedno z nielicznych w kraju wydarzenie kulturalne poświęcone folkowi i kulturze ludowej. FFF to kilkanaście dyscyplin sztuki, ponad 20 spotkań, prezentacji i wystaw, 4 dni dobrej zabawy i mnóstwo osób, które nierządkiem przejechały pół Polski, żeby wziąć udział w wybranych przez siebie imprezach.

Tekst: Marta Adamska  
Zdjęcia: Zbigniew Zięba/SCW/FFF

Wszystko to odbywa się w obiektach „trójkąta kultury” Sianowskiego Centrum Wiedzy (SCW). Czy można sobie wyobrazić bardziej interesujący i inspirujący początek wakacji?

## FFF: 3 razy na tak!

Tak, FFF to doskonały festiwal na rozpoczęcie lata, urlopu. Od środy do soboty, przez kilka ostatnich lat w październiku, a od tego roku ponownie, jak przy wcześniejszych edycjach: w lipcu, trwa w Sianowie filmowa uczta kultury. Choć nie tylko filmowa, w tym roku uczestnicy FFF mieli do wyboru wydarzenia z różnych dziedzin: kina, fotografii, sztuk plastycznych, teatrów: scenicznego i ulicznego, muzyki, rękodzielnicstwa. Zainteresowanych nie brakowało.

– Wziąłem kilka dni urlopu i przyjechałem pierwszy raz –

**Miejsca, gdzie odbywa się festiwal, może miastu pozazdrościć każda miejscowość, która chce przyciągnąć turystów. Nie bez znaczenia jest bliskość morza i Góry Chełmskiej.**

oznajmił młody uczestnik większości wydarzeń, który na FFF wybrał się z parą przyjaciół. – Szukaliśmy czegoś nowego, większą imprezę letnich powiela to, co można zobaczyć również w ciągu roku. Tutaj jest inaczej; miejsca, gdzie odbywa się festiwal, może miastu pozazdrościć każda miejscowość, która chce przyciągnąć turystów. Nie bez znaczenia jest bliskość morza i Góry Chełmskiej, dokąd pojechaliśmy na spacer. Dobra kuchnia, dobra atmosfera, dobry wybór.

## FFF: 4 dni pełne wydarzeń

FFF 2024 w skrócie to: prezentacja 10 filmów polskich z ostatnich lat, w tym 4 na pokazach specjalnych, z udziałem członków ekipy; koncerty: Zespołu Góralskiego Wierchy z Gliczarowa Górnego na Podhalu, miasta partnerskiego Sianowa oraz – w ramach współpracy z koszalińskim Good Vibe Festival – formacji Jazzpospolita; prezentacje teatrów ulicznych: familijne przedstawienie Pijanej Sypialni – „Bajka o słowach” na

scenie na placu Pod Lipami, występ Teatru HoM „Lekcja pantomimy” – z powodu deszczu przeniesiony w przestrzeń galerii Zorza i spektakl „Fantomy” Teatru AKT, który w Łazach miał dwie odsłony: popołudniową i wieczorną; występ znanego np. z serialu „Ranczo” aktora komediowego Piotra Pręgowskiego

z autorskim show kabaretowo-muzycznym.

– Każdego roku staramy się, by program FFF był mocno zróżnicowany i adresowany do widzów w każdym wieku – wyjaśnia Urszula Krawiecka z SCW, która na co dzień między innymi dba o repertuar sianowskiego kina Zorza.



Spektakl teatru HoM



Wystawa Zdzisława Pacholskiego



Uczestnicy warsztatów sitodruku



Warsztaty plakatu z Łukaszem Waberskim



Koncert Jazzpospolita GVF

## FFF: pożegnanie po 10 latach

W programie ponadto znalazły się: warsztaty graficzne Łukasza Waberskiego, fotograficzne Radosława Koleśnika i sitodruku Macieja Mazurkiewicza; spotkanie z reżyserem Maciejem Pieprzycą, który był przewodniczącym Konkursu Krótkich Filmów KOKOFY; spotkanie z artystkami animatorkami filmowymi, Julią Jarosz i Anną Waluś, które – niezależnie od siebie – pracowały przy filmach: „Chłopi” i „Twój Vincent” duetu reżysersko-producencyjnego Dorota Kobiela i Hugh Welchman; wernisaże: międzynarodowej wystawy fotografii Zdzisława Pacholskiego „Tutaj – Here – Hier”, wystawy plakatów filmowych Łukasza Waberskiego „Wszystko. Wszędzie. Naraz”, wystawy zdjęć z sianowskich wydarzeń kulturalnych Waldemara Kosowskiego, który odszedł w tym roku, a z FFF, jako jego dokumentalista, był związany od pierwszej edycji.

– Waldemarowi Kosowskiemu zadedykowaliśmy 12. edycję festiwalu – mówiła Aleksandra Kowalczyk, dyrektorka Sianowskiego Centrum Wiedzy. Instytucja od 2014 r. jest organizato-

rem wydarzenia. Wszystkie wystawy po zakończeniu FFF były przez kilka tygodni dostępne dla zwiedzających.

## FFF: 50 filmów w konkursie

KOKOFY w tym roku zdominowane były przez twórców zbierających doświadczenie. Maciej Pieprzyca mówił o obradach jury: – Zadanie trudne, ale poziom zróżnicowany, wybór jednogłośnie. Nie mieliśmy kłopotów z wytypowaniem twórców zasługujących na nagrody i wyróżnienia. Dyskusja w gronie jurorów nie trwała dłużej niż zwykle. Różnica polegała na tym, że filmy wybrane po pierwszej klasyfikacji postanowiliśmy obejrzeć ponownie. Z tego zrodził się zgodny werdykt.

Pierwsze miejsce zdobył Mateusz Zajda za film „Martwych serc stos” (Częstochowa). Równorzędne wyróżnienia otrzymali: Jarosław Kasperek za „Przez szafas” (okolice Słupska) i Damian Rudnik za „Rendez-vous” (Słupsk/Koszalin). Tegorocznym tematem minutowych KOKOFÓW był „Psy, koty, drzewa i ja”, zaproponowany przez Jana Jakuba Kolskiego, przewodniczącego jury w 2023 r. Maciej Pieprzyca zostawił motyw na przyszłoroczną edycję konkursu; to: „Bohater naszych czasów”. ■

# KOKOFY

## – święto krótkich filmów

Konkurs Krótkich Filmów KOKOFY w Sianowie, wydarzenie towarzyszące, ale i część składowa Folk Film Festiwal, to projekt wyjątkowy. Kilka jest w kraju konkursów na filmy krótkie, realizowane telefonem, mające też 1 minutę, lecz historia, miejsce i tematyka KOKOFÓW przydają mu oryginalności, unikalności. Od ponad 10 lat w Sianowie oceniane są filmy zrealizowane w myśl prostej zasady: 1 film, 1 minuta, 1 pomysł.

Tekst: Konrad Ambroziewicz

Zdjęcia: Zbigniew Zięba/SCW/FFF

W tym roku KOKOFY miały temat podyktowany przez przewodniczącego jury Folk Film Festiwal (FFF) 2023, reżysera Jana Jakuba Kolskiego – „Psy, koty, drzewa i ja”. Jury w składzie: przewodniczący – Maciej Pieprzyca, reżyser i scenarzysta; kurator konkursu – Marek Jackowski, filmowiec; Joanna Sosnowska, artystka plastyczna, wychowawczyni młodych pokoleń twórców; Dagmara Pawłowska, producentka muzyczna, Łukasz Waberski, projektant i grafik oraz Bartosz Warzecha, architekt i fotograf, obejrzało niemal 50 filmów minutowych. – Zadanie trudne, poziom zróżnicowany, wybór niełatwy – tak o obradach jury mówił reżyser. – Było to interesujące doświadczenie. Musiałbym dłużej zastanowić się, jaki temat zrealizować w minutę; nie przyszłoby mi to łatwo. Uczestnicy KOKOFÓW ciekawie poradzili sobie z zadaniem.

### Trzy z najlepszych

Tegoroczną galę wręczenia nagród w KOKOFACH wyjątkowo poprowadziła Aleksandra Kowalczyk, dyrektor Sianowskiego Centrum Wiedzy (SCW) i dyrektor FFF. Wywołany na scenę Marcin Posmyk, zastępca burmistrza Sianowa, przyznał: – Każdego roku uważam za godne podkreślenia, że bez Aleksandry Kowalczyk i zespołu pani dyrektor ta impreza, podobnie, jak wiele innych w roku, nie byłaby możliwa do realizacji. Olu, w imieniu burmistrza Macieja Berlickiego i swoim, bardzo dziękuję za wysiłek organizacyjny. Tomasz Przygódzki, przewodniczący Rady Gminy Sianowa, powiedział: – Miałem przyjemność obejrzeć tegoroczny zestaw filmów konkursowych. Film ma wzbudzać emocje. Uczynić to w minutę – to trudne zadanie. Oglądając projekcje pomyślałem, że to udało się wielu autorom. Jestem przekonany, że jury doceniło ich starania, a z kilkunastu filmów, które przeszły do finału wybrało jedynie trzy, za to najlepsze z najlepszych.

### Największe wrażenie

Przed wręczeniem nagród głos też zabrał Marek Jackowski, kurator KOKOFÓW, który z festiwałem i konkursem związany

jest od pierwszej edycji: – Jakość filmów, które obejrzelśmy, zrekomensowała nam ilość, w tym roku niewielką. Wybieraliśmy długo, dużo było filmów dobrych i bardzo dobrych. Laureaci zostali wytypowani jednogłośnie, co świadczy o zrozumieniu w gronie jurorów. Sporów nie było, wskazaliśmy tytuły, które na wszystkich zrobiły największe wrażenie.

– Nie zamykamy drzwi przed amatorami – dodał kurator. – Cieszymy się, że chcą brać udział w konkursie, jednak po poziomie produkcji widać, że wśród autorów sporo jest profesjonalistów lub osób, które zdobywają wykształcenie artystyczne. Wszystkich twórców stawiamy w tym samym punkcie wyjścia: czy film znajdzie odbiorców, co z tej opowieści wezmą dla siebie i na ile będzie to dla nich wartościowe? Spośród takich produkcji wybieramy najlepsze.

**Nie zamykamy drzwi przed amatorami. Cieszymy się, że chcą brać udział w konkursie, jednak po poziomie produkcji widać, że wśród autorów sporo jest profesjonalistów.**

### Pierwszy krok w karierze

Oto zwycięzcy: pierwsze miejsce zdobył Mateusz Zajda za film „Martwych serc stoś” (Częstochowa) i dwa równorzędne wyróżnienia: Jarosław Kasperek za „Przez ształas” (okolice

Słupska) i Damian Rudnik za „Rendez-vous” (Słupsk/Koszalin). Laureat Grand Prix otrzymał statuetkę wykonaną, jak co roku, przez Annę Wojcieszek, artystkę plastyczkę.

Macieja Pieprzycę ściągnęły na Śląsk, z którym związany jest od dziecka, plany zawodowe. Dzień po zakończeniu festiwalu miał rozpocząć prace nad kolejnym swoim serialem. Nie został na gali, nagrał krótki film do widzów, zwycięzców i uczestników FFF, w którym powiedział: „Bardzo żałuję, że nie mogę być dzisiaj z wami na tej sali. Wszystkim, którzy przystali filmy na festiwal, gratuluję. A szczególnie laureatom. Udało się wam opowiedzieć historię w minutę. Wierzę, że to będzie pierwszy krok do realizacji dłuższych filmów, czego wam równie serdecznie życzę”.

### Wysoki poziom produkcji

SCW na profilu FB poinformowało: „Mieliśmy szczęście, że wszyscy laureaci zjawili się na gali wręczenia nagród i mogli-



śmy im osobiście pogratulować. Pan Mateusz [Zajda] przyjechał z Częstochowy, zatem statuetka KOKOFA powędrowała do rąk własnych”. Mateusz Zajda: „Była to moja pierwsza animacja (...) i choć pod względem technicznym nie jest idealna, tak szczerze się przyznam, że jestem dumny z efektu końcowego (...). Każdy w tym filmie dostrzega nieco inne przesłanie i to uważam za wyjątkowe. Na niektóre szczegóły zwraca się uwagę dopiero za którymś obejrzeniem (...), a podczas tworzenia nie zauważyłem pewnych aspektów i dopiero w finalnej wersji się zorientowałem, że tak wyszło”. Damian Rudnik zadeklarował: „Dziękujemy za docenienie naszego projektu. Obiecujemy utrzymać poziom i tworzyć coraz ambitniejsze filmy!”. Poziom produkcji – w ocenie jurorów – był mniej więcej taki sam, jak przed rokiem.

### Narracja samodzielna

Łukasz Waberski o filmach i obradach jury mówił: – Obawialiśmy się, że temat okaże się problematyczny. Odbiło się to na statystykach. Zwykle mieliśmy 80 filmów, a 15 trafiło pod dyskusję, teraz dobrych było 10-12. Autorki i autorzy otrzymali trudne zadanie. Pozornie proste, zwłaszcza, że wiele osób np. ma kota lub psa, mimo to niełatwe w realizacji. Ale, co najważniejsze, mieliśmy co oglądać i z czego wybierać.

– Każdy film wymagał analizy pod kątem zgodności z hasłem edycji, montażu, kompozycji i innych aspektów – stwierdziła

Dagmara Pawłowska. – Skupiałam się na ścieżce dźwiękowej, ale mojej ocenie podlegał całokształt obrazu. Filmy angażowały: poruszały, bawiły, zaskakiwały. Tego właśnie w nich szukałam – emocji. W tak dużym gronie znalazły się filmy trudne w interpretacji. Jednak każdy miał prawo spróbować sił. O to właśnie chodzi w KOKOFACH.

### Temat z potencjałem

W przeszłości jury konkursowemu przewodniczyli: Kuba Czekaj (2017), Marcin Bortkiewicz (2018), Kinga Dębska (2019), Katarzyna Klimkiewicz (2020), Magdalena Piekorz (2021), Sławomir Fabicki (2022) i Jan Jakub Kolski (2023). Jak nakazuje festiwalowa tradycja, Maciej Pieprzyca pozostawił w Sianowie temat na rok następny – „Bohater naszych czasów”. O pomysłe mówił: – Andrzej Wajda nam zawsze powtarzał: „Szukajcie bohatera naszych czasów”. W nim kryje się tajemnica, lecz także wskazówka, jak odczytywać rzeczywistość, co w niej zasługuje na uwagę, skupienie.

– Temat dobry, bardziej ogólny – przyznał Łukasz Waberski. – Dostrzegam w nim romantyzm i tęsknotę. Bohater naszych czasów to dzisiaj osoba właśnie niedefiniowana. To twarde postawienie sprawy: „Bohaterowie istnieją”. Bohaterem może być człowiek, który zrobił coś wielkiego i ważnego dla ludzkości, ale równie dobrze zwyczajny człowiek, którego na przykład pomaga sąsiadom. ■

# Przejścia bez pierwszeństwa dla pieszych

Niniejszy artykuł ma na celu zwrócenie uwagi na pewną sytuację, którą możemy zaobserwować na naszych drogach i chodnikach. Intencją piszącego ten tekst nie jest piętnowanie, wytykanie błędów czy hejtowanie jakichkolwiek instytucji. Intencją jest zwrócenie uwagi, aby czytający artykuł bardziej zwrócili uwagę na swoje i innych bezpieczeństwo w ruchu drogowym.

Tekst: Radosław Czerwiński  
Zdjęcie: Magda Pater

## Co przejściem dla pieszych jest?

Pieszy znajdujący się na przejściu dla pieszych i w jego bliskim sąsiedztwie ma pierwszeństwo przed pojazdami (z wyjątkiem tramwajów). To już wiedzą niemal wszyscy. Niektórzy nawet egzekwują swoje prawo chcąc udowodnić, że wchodząc na pasy bez rozglądania się są... niezniszczalni. Ostatnio w sieci pojawił się artykuł, którego autor skupił się na tym, co w rzeczywistości przejściem dla pieszych jest. Według przepisów miejsca, gdzie idący mogą legalnie przekraczać jezdnię, są oznakowane niebieskimi, pionowymi znakami D-6 i poziomymi pasami, czyli znakiem P-10.

## Bez kompletu znaków pieszy bez pierwszeństwa?

Jak się zachować w sytuacji, kiedy poruszamy się chodnikiem, sąsiadującym z drogą dla rowerów i możemy przez nią przejść w miejscu, w którym widzimy pasy? Przede wszystkim uważać. Dotyczy to zarówno pieszych, jak i rowerzystów. Teoretycznie przejście, na którym pieszy ma pierwszeństwo, powinno być oznakowane obydwoma wyżej wymienionymi znakami. W sytuacji, kiedy widzimy pasy, a nie ma przy nich niebieskiego D-6, przejście może być – zdawałoby się – jedynie sugerowanym. To oznacza, że pieszy nie ma na zebze pierwszeństwa. W wyjaśnieniu zagadnienia pomógł kontakt wspomnianego reportera z Ministerstwem Infrastruktury. Tam trzeba było sięgnąć do rozporządzenia w sprawie szczegółowych warunków technicznych dla znaków i sygnałów drogowych oraz urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego i warunków ich umieszczania na drogach. Kluczowym okazał się zapis w załączniku nr 1 do owego rozporządzenia, mówiący, że: „Warunkiem koniecznym do uznania miejsca

do przekraczania drogi przez pieszych za przejście dla pieszych jest zastosowanie znaku pionowego D-6”.

## Ani przejście, ani sugerowane

Mało tego. W świetle przepisów pasy, przez które można przejść przez drogę dla rowerów, nie są nawet sugerowanym przejściem dla pieszych. Dlaczego? „Sugerowane przejście dla pieszych” pojawiło się w polskim prawie dwa lata temu i opisuje je jako „nieoznakowane, dostosowane technicznie miejsce umożliwiające przekraczanie jezdni, drogi dla rowerów lub torowiska przez pieszych, niebędące przejściem dla pieszych”. Oznacza to, że sugerowane przejścia nie mają ani pasów, ani tym bardziej pionowych znaków.

## Zdrowy rozsądek

Ponówmy pytanie. Jak się zachowywać w sytuacji, kiedy widzimy pasy, a nie ma przy nich D-6? Najlepszym doradcą będzie



zdrowy rozsądek. Wyobraźmy sobie przestrzeń, w której chodnik sąsiaduje z drogą dla rowerów i w tej przestrzeni gęsto ustawione znaki pionowe. Ta przestrzeń powinna być miejscem swobodnego poruszania się, a nie labiryntem wystających z ziemi słupów, które gęsto poustawiane mogłyby stanowić jeszcze większe zagrożenie dla użytkowników chodników i ścieżek rowerowych. Dlatego należy uważać i dbać o siebie nawzajem. Widząc pasy na drodze rowerowej możemy najpierw rozejrzeć się, czy jednośląd nie pędzi „na swoim terenie”. Jadąc rowerem miejmy na uwadze, że pieszy może wtargnąć na nasz pas ruchu. ■

# Alternatywa, pop, wrażliwość i bit

Na początku lipca na platformach streamingowych ukazała się debiutancka epka Sylwii Gajdemskiej, wokalistki i aktorki pochodzącej z Koszalina. Muzykę tworzy od wielu lat pod pseudonimem GAYA. Zanim jednak zaczęła myśleć o wydaniu swojej twórczości, chowała piosenki do szuflady. Sylwia jest perfekcjonistką, dlatego ważyła każde napisane słowo. Musiało więc upłynąć wiele czasu, zanim zrozumiała, że wystarczy śpiewać o tym, co się czuje. Píše szczerze o tym, czego doświadczyła, z czym się zmagają. EP „Magiczne słowa dwa” to siedem utworów – nostalgicznym, sentymentalnym. Nie brakuje również cynicznej ironii, która zdecydowanie bardziej bawi, niż smuci. Tak jest w utworze „Czy uda mi się napisać piosenkę?”. Tekst tego utworu od razu zapada w pamięć i sama złapałam się na tym, że nucę go pod nosem. Artystka miała już okazję zaprezentować swoją twórczość na żywo, w jednym z kameralnych miejsc w Warszawie. W przyszłości marzy zaśpiewać również w Koszalinie, w swoim rodzinnym mieście.

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: Marcin Torbiński

## „Czy uda mi się napisać piosenkę?”

Wszystko zaczęło się od pisania melodii na pianino. GAYA ukończyła Zespół Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Śpiewu uczyła się u Ewy Turowskiej w Centrum Kultury 105. – Miałam ogromną blokadę z pisaniem tekstów. Śpiewanie melodii zawsze przychodziło mi łatwiej, ponieważ uczyłam się w szkole muzycznej. Natomiast musiałam nauczyć się jakościowo interpretować tekst. To się wydarzyło dopiero na studiach. Zyskałam taki szacunek do słowa pisanego, że nie wyobrażałam sobie siebie w tej roli. Zazwyczaj byłam czytelnikiem, osobą, która podziwia czyjeś dzieło. Nie myślałam, że zostanę autorem. Obawiałam się, że moje teksty nigdy nie będą dość dobre. Dla mnie punktem wyjścia był William Szekspir. Jego teksty na studiach były na porządku dziennym. Ale gdzie ja? Gdzie Szekspir? (śmiech). Ta myśl mnie blokowała. Musiałam sobie uświadomić, że nie jestem poetką, ale warto spróbować coś napisać. Każdy przecież jakoś zaczynał...

## 5 lipca 2024 r.

Na dzień premiery swojej debiutanckiej epki wokalistka i aktorka czekała aż trzy lata. Znajduje się na niej siedem piosenek, które napisała, a także zagrała na pianinie i ukulele. Za produkcję, mix i mastering odpowiada Radosław Bednarek. Swoje piosenki GAYA określa jako połączenie alternatywy, popu, wrażliwości i bitu.

– To była pierwsza możliwa data, bez specjalnego znaczenia. Cieszę się, że latem. Pisanie zawsze mi się kojarzy z nocą, z taką ogromną intymnością, przestrzenią dla mnie, że nikt nie słucha, że jestem sama i mogę się wtedy otworzyć, i coś skomponować. A teraz przewrotnie moja epka wyszła w dzień w środku lata, gdzie wszyscy nawiązują ze sobą kontakt, każdy się do siebie uśmiecha i jest otwarty na nowe rzeczy.



To wszystko, czego teraz mogą słuchać ludzie, powstało jakieś trzy, dwa lata temu. Pracę nad muzyką już przy takich ostatecznych poprawkach miksu, masteringu, ogarnialiśmy jeszcze na miesiąc przed wydaniem epki. Tylko ja i Radek wiemy, ile pracy zostało wykonanej i co od pierwszego spotkania do ostatecznej wersji się zmieniło. Staraliśmy się, żeby w tym całym materiale nie zabrakło autentyczności. Myślałam, że kiedy moja twórczość ujrzy światło dzienne, to poczuję ulgę, a był to dla mnie ogromny stres. Zastanawiałam się czy aby na pewno wszystko dopięłam na ostatni guzik, czy chociażby wrzuciłam dobre pliki na platformy streamingowe, bo takie sytuacje nieraz zdarzają się różnym artystom (śmiech).

Wśród siedmiu utworów na debiutanckiej epce znajduje się tytułowy singiel „Magiczne słowa dwa”, do którego powstał tele-

dysk. – To przyszło do mnie intuicyjnie. Ten utwór zmienił moje podejście do pisania, odblokował mnie. Nawet nie do końca pamiętam, jak wyglądał cały proces twórczy, ale za to doskonale pamiętam emocjonalnie, jaka to była droga. Śpiewałam o czymś, co było dla mnie wtedy prawdą. Teraz jestem już zupełnie inną osobą.

### Koncert na Żoliborzu

GAYA miała już okazję zaprezentować swoją twórczość na żywo w bardzo klimatycznym miejscu.

– Zaczęłam promocję mojej muzyki od koncertu w Warszawie w przepięknej, artystycznej, małej, piwniczce na Żoliborzu. To miejsce prowadzi dwójka artystów, ludzi pełnych miłości do sztuki. Było klimatycznie i miło. Kiedyś przyszłam z kolegą posłuchać tam koncertu i tak mi się spodobało, że zdecydowałam się właśnie tam zagrać mój pierwszy koncert.

Szczerze mówiąc nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak ludzie mogą żyć z muzyki i mieć odbiór setek tysięcy osób. Na mój pierwszy koncert przyszło 20 osób i to już przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania. Kiedy ze mną śpiewali to było, tak bardzo uskrzydlające, że nawet nie wyobrażam sobie większej skali, głębszego odczucia.

We wszystkich działaniach młodej artystki wspiera ją rodzina i przyjaciele. – To dla mnie znaczy więcej, niż się spodziewałam. W ogóle mnie to samą zaskoczyło, jak jest to dla mnie ważne. Dostałam dużo pozytywnej energii. Oprócz wsparcia najbliższych, otrzymałam także wiele wiadomości od obcych mi osób. Jedna z nich napisała, że czuje się zrozumiana dzięki mojej muzyce i to jest dla mnie bardzo duża sprawa. To jest tak, jakby się z kimś było obok i prowadziło dialog. To, że to do kogoś trafia moja muzyka to dla mnie jakiś kosmos.

Mam też to szczęście, że moi koledzy ze studiów są okrutnie szczerzy wobec mnie. Buduje mnie ich bezpośredniość, bo wiem, że mają dobre intencje i rozumieją proces, w jakim jestem. Często mówią mi, kiedy mogę zrobić coś lepiej, a to bardzo pomaga w tworzeniu.

### TikTok miejscem dla twórców

Oprócz umieszczania swojej twórczości na popularnych platformach streamingowych, artyści promują siebie i swoją muzykę w mediach społecznościowych, od Facebooka przez Instagram po TikToka. Do tego ostatniego GAYA miała wiele dystansu. TikTok to przestrzeń pozwalająca na publikację video w zasadzie na każdy temat. Viralem, czyli video z dużą liczbą odsłon może stać się twórczość z najodleglejszych stron świata. Można więc powiedzieć, że aplikacja staje się dla niektórych artystów kluczowym narzędziem w docieraniu do nowych odbiorców.

– Okazało się, że to właśnie na TikToku z tekstami moich piosenek utożsamia się wiele osób. Ogólnie nie lubię rzeczy, których nie rozumiem, tak było w przypadku tej aplikacji. Nie wiedziałam, na czym polega jej fenomen. Dopiero, kiedy odkryłam swój sposób wyrazu, to zaczęłam rozumieć, na czym to wszystko polega. Kiedy wyrażasz to, co czujesz to jest to przestrzeń do rezonowania z innymi ludźmi. Oczywiście, do tego dochodzą algorytmy i inne rzeczy, na które nie mamy wpływu. Możemy wrzucić dobry filmik, który nie będzie miał żadnego odbioru, a jakiś kiepski nagle może stać się wiralem. Myślę, że wybierając taką formę komunikacji, należy robić wszystko w zgodzie ze sobą.

### Nie samą muzyką człowiek żyje...

Sylwia Gajdemska ukończyła Wydział Aktorski w Łódzkiej Szkole Filmowej. Grała na deskach Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi. Niebawem zobaczymy ją w epizodycznej roli w czwartym sezonie „Szadzi”. – W ubiegłym roku odbyły się zdjęcia do tego serialu. Nie gram tam wiele, ale bardzo przyjemnie było mi pracować przy takiej produkcji. Główną rolę w tym serialu gra Maciej Stuhr. Natomiast ja będę pacjentką w szpitalu psychiatrycznym. Do pracy przed kamerą jestem już przyzwyczajona. To jest zupełnie inne doświadczenie, niż w teatrze. Czasami wystarczy samo spojrzenie w kadrze i to już wystarcza. W teatrze na daną emocję musi zapracować całe ciało. Myślę, że możli-







wość pracowania i tu, i tu daje dużo fanu. Z perspektywy czasu myślę, że trzeba mieć dużo szczęścia i znajdować się w odpowiednim miejscu i czasie. Każdy artysta, który chce coś robić i do czegoś dążyć, to powinien robić to na własną rękę, chociażby w mediach społecznościowych. Czasami takie rzeczy pomagają dostać później ciekawą propozycję zawodową. Są ludzie, którzy tworzą własne spektakle. Ja sama na przykład skończyłam pisać scenariusz do filmu i zależy mi, żeby go kiedyś zrealizować. Ta nauka bycia niezależną bez względu na to wszystko, co dookoła jest niezmiernie ważna. Nie ma na co czekać i trzeba robić swoje. Uważam, że zawsze należy od siebie dużo wymagać i zachęcam, żeby przy tym nigdy nie rezygnować z jakości.

Przygodę ze sceną Sylwia rozpoczęła na deskach Teatru im. S. Jaracza w Łodzi, gdzie grała przez dwa sezony. Spektakl „Opera za trzy grosze” B. Brechta, w reż. W. Kościelniaka, w którym grała Lucy Brown, zdobył Złotą Maskę za najlepszy spektakl sezonu artystycznego 2018/2019. Dyplom aktorski „Nie jedź tego! To jest na Święta!” w reż. M. Grzegorzka zdobył Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Moskwie w 2019 roku. Przez dwa sezony grała gościnnie w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze, w którym grała w spektaklu „Jutro wrócimy do domu...” T. Olczaka, w reż. R. Czechowskiego i M. Wnuka, który wystąpił gościnnie na Malta Festival w Poznaniu i zdobył bardzo dobre recenzje.

### Głos w słusznej sprawie

Sylwia startowała i startuje w wielu castingach do filmów i seriali. Chętnych jest zawsze sporo i nie każdy może otrzymać wy-

marzony angaż. Pewnego dnia w mediach społecznościowych u Sylwii ukazał się wpis, w którym mówi, że nie zawsze umiejętności i doświadczenie decydują o roli. Młoda aktorka nie boi się mówić wprost, jak wygląda rzeczywistość aktora po skończeniu studiów.

– Co ja mam do stracenia? Gdybym miała podpisane umowy, to musiałabym siedzieć cicho dla dobra roli, ale tych ról wcale nie jest tak łatwo dostać. Dzięki rodzicom i ich wychowaniu mam dystans do świata materialnego, dlatego wypowiedzanie swojego zdania na taki temat przychodzi mi łatwo. Postanowiłam opublikować napisany przeze mnie wiersz po rozmowie z moim kolegą aktorem, kiedy pewnego wieczora złapała nas jesienna chandra, że znowu wszystkie plany zdjęciowe stoją w miejscu i kolejny raz mieliśmy problem z utrzymaniem się w Warszawie. W życiu aktora to nie jest tak, że zarabia się potężne pieniądze, grając w jednym odcinku serialu. Brakuje stabilności. Stąd napisałam wiersz „Pomnik aktorów niewybranych”, bo dokładnie tak się czułam. Na straży naszego sukcesu stoją ludzie. Przychodząc na casting, czasami o roli decyduje na przykład wzrost czy się do kogoś pasuje. Niekiedy trzeba odsonić nogi i to jest czynnik, który ma wpływ na angaż, a co z talentem, umiejętnościami aktorskimi? Mówię oczywiście o osobach po szkole aktorskiej, którzy są profesjonalistami. To jest ta mroczna strona po studiach, ale zdarzały mi się również castingi na najwyższym poziomie i później praca przy produkcjach, która dały mi wiele przyjemności. Tam rzeczywiście grzebano w człowieku i szukano osobowości, konkretnej energii.

### Kolejne nagrywki

Twórczość GAI zyskuje na popularności. Widać zainteresowanie jej muzyką zarówno w mediach społecznościowych, ale ostatnio też w stacjach radiowych. Artystka nie zwalnia tempa i już pracuje nad kolejnymi piosenkami.

– Obecnie dalej pracujemy z Radkiem, moim producentem. Przyspieszyliśmy na maksa tempo, a to dzięki temu, że bardzo dobrze poznaliśmy się przy pracy nad epką. Jego studio jest we wspaniałym miejscu, tuż pod Lasem Kampinowskim, więc z okien czasami oglądamy biegające sarenki, a to jest bardzo mój klimat i jest naprawdę przyjemnie. Zdążyliśmy się dotrzeć, co myślę jest ważne w pracy, zwłaszcza artystycznej, gdzie musimy się przed sobą otworzyć. Przynoszę materiał, a Radek z pełnym szacunkiem go słucha i mówi, jak on to czuje. Doradza, w jaki sposób można to zrobić dalej. Raz tylko spotkałam się z krytyką, że jakaś piosenka jest kiepska i nadal ten spór trwa (śmiech). Nasza współpraca jest coraz bardziej efektywna i na tym mi najbardziej zależy. Rzeczy, które robimy, już teraz mają swój finał po trzech godzinach. Jak zestawiam swoją pracę w tej chwili z tą przy epce, to naprawdę jest bez porównania. Teraz mam zupełnie inną energię. Niektórych tekstów nawet nie do końca rozumiem. „W magicznych słowach” jest fragment, który najbardziej podoba się słuchaczom: „Ciągłe na mnie czekasz, po co? Żyj! Po co, jeżeli się we mnie nie zmieni nic?”. To jest autentyczna emocja, którą wtedy czułam. Jeszcze w refrenie pada tam takie zdanie: „Bo kiedy jestem szczęśliwa, chowam się”. Zdarzyło mi się, że znajomi pytali – „O co Ci chodziło, kiedy pisałaś te słowa?”. Na początku mówiłam wymijająco, szukałam historii, o co mi tak naprawdę chodziło, bo nie wiedziałam, a wstyd mi było to przyznać (śmiech). Szczerze mówiąc nie pamiętam już, co tamta dziewczyna, która to pisała, wtedy myślała. Mogę podejrzewać, bo wiem, w jakiej byłam sytuacji w życiu, ale nie potrafię tego dokładnie sprecyzować. I to chyba jest duży sukces, ponieważ już to przerobiłam, jestem szczęśliwa i raczej tym samym teraz chcę się rozsądnie dzielić z innymi. Warto więc śledzić moje media społecznościowe, ponieważ dużo się dzieje u mnie muzycznie. Nagrałam już sporo nowego materiału. ■

# Anna i Martyna, czyli fluktuujący monolit nieskończonej kreacji

Anna Rogaczewska i Martyna Mikita-Bobowska pracują w Dziale Oświatowym Muzeum W Koszalinie. Są jak ogień i woda. Anna – rudowłosa, gadatliwa i roześmiana. Martyna – uduchowiona i refleksyjnie nastawiona do świata. Same mówią, że te pozorne sprzeczności tworzą mieszankę potrzebną do kreatywnej pracy, jaką wykonują. Prowadzą w koszalińskim muzeum warsztaty edukacyjne oraz sobotnie spotkania rodzinne, podczas których dzielą się z uczestnikami swoją pasją do sztuki.

**Wasza historia jest bardzo ciekawa. Z Muzeum w Koszalinie jesteście związane od dzieciństwa.**

**Anna Rogaczewska:** – Moja mama, czyli Marzena Łęgowska, pracowała w muzeum w Dziale Kas, czyli zajmowała się zupełnie inną materią niż ja. Za to tata, Marek Łęgowski, był artystą malarzem oraz ówczesnym prezesem Związku Artystów Polskich. Zabierał mnie na wszystkie wernisaże, jakie odbywały się w muzeum. Uczestniczyłam też w plenerach malarskich w Luboradzy i pamiętam, że przyjazd do Muzeum w Koszalinie to była jedna z wyczekiwanych atrakcji. Braliśmy wtedy udział w warsztatach prowadzonych przez Janusza Byszewskiego

i Maję Parczewską. Co ciekawe, teraz też się z nimi spotykamy. Przeszliśmy przez cykl szkoleń prowadzonych właśnie przez nich, który pokazał nam, jak można pracować ze sztuką w takich przestrzeniach jak muzeum, jak prowadzić dialog z uczestnikami i być otwartym na ścieranie się różnych koncepcji.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Jak Janusz Byszewski zobaczył nas na tych warsztatach, to nadał nam przydomek „recydywa”, bo od dziecka się z nim spotykamy. Ja też uczestniczyłam w zajęciach prowadzonych przez niego jako nastolatka. Byłam w brzuchu mojej mamy, Marii Mikity, kiedy malowała sklepienia w muzealnym holu przy renowacji. Z dzieciństwa pamiętam, że w sali, w której obecnie siedzimy, pracowała moja mama. Tu była też przestrzeń „Pani Bibutki”, czyli stanowisko do renowacji książek i papierów. A obok wielkiego stołu można było sobie zaparzyć kawę. Czyli w zasadzie można powiedzieć, że poznałyśmy przestrzeń muzeum od tak zwanej kuchni.

**Pewnie już wtedy mijaliście się na tych korytarzach. A jak to się stało, że po po tylu latach znalazłyście się tu znowu razem?**

**Anna Rogaczewska:** – To, że pojawiłyśmy się tu razem, uważam za skarb i przypadek jednocześnie. Zawsze powtarzam, że bez Martyny bym tu zginęła, bo zanim ją poznałam i trafiła do naszego działu, to byłam sama z wizją warsztatów, jakie prowadzimy obecnie. A tu nagle okazało się, że pojawiła się





w przestrzeni druga dusza, która myśli i czuje to samo, co ja. Chociaż osobowościowo jesteśmy różne, bo ja jestem typem gawędziarza, a Martyna jest typem uduchowionym i refleksyjnie nastawionym do świata. Ale jest to doskonale połączenie, które się przyciąga, bo nawzajem się uzupełniamy.

Trafiłam do muzeum przed Martyną, choć muszę przyznać, że było to ostatnie miejsce na ziemi, o którym myślałam w kontekście zawodowym. Wcześniej pracowałam zgodnie ze swoim wykształceniem. Byłam wychowawcą przedszkolnym, bo jestem pedagogiem. Bardzo długo szukałam swojego miejsca na świecie i zajęcia, które da mi satysfakcję. W 2019 roku trafiłam bezpośrednio do Działu Oświatowego i szukałam jakiegoś pomysłu na nieszampową formę edukacji w innej przestrzeni niż szkoły czy przedszkola.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – 15 lat mieszkałam poza Koszalinem. W pewnym momencie życie powiedziało mi, że muszę coś zmienić. A że nie znalazłam tego, czego szukałam tam, gdzie żyłam, to stwierdziłam, że chcę tutaj wrócić. I tak życie samo mi podpowiedziało, jak tę lukę znaleźć i ją wypełnić. W pewnym momencie dostałam informację, że w muzeum w wakacje brakuje rąk do pracy. Pomyślałam, że to dobry pomysł, złożyłam podanie i przyjechałam tu z Gdyni. Ania wtedy była na zwolnieniu lekarskim, więc musiałam przerobić jej cały plan pracy. W pewnym momencie zostałam na dwa tygodnie sama, więc to była dla mnie bardzo głęboka woda i duża odpowiedzialność. Tak się tu znalazłam, i tak tu zostałam.

#### A pamiętacie swoje pierwsze spotkanie?

**Anna Rogaczewska:** – Spotkałyśmy się dopiero w grudniu, kiedy wróciłam po zwolnieniu lekarskim. Pamiętam, że dziewczyny zagniatyły ciasto na pierniki, które potem były pieczone

na warsztatach. Martyna była zdystansowana, a ja byłam przeżona. Pomyślałam wtedy, że skoro współpraca tak wygląda na początku, to nie wiem, co będzie dalej.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Ja też byłam pełna obaw, co teraz będzie, bo postawiłam wszystko na jedną kartę, a tu Ania wróciła i nie wiedziałam, co będzie ze mną. Pamiętam, że pracowałam przy jej biurku, trochę ją zaadaptowałam na swoje potrzeby i sobie pomyślałam, że w jakiś sposób wkradłam się w jej przestrzeń.

#### To jak się kształtowała wasza współpraca?

**Anna Rogaczewska:** – Powolutku i ostrożnie. Zaczęłyśmy wtedy prowadzić sobotni cykl „Spotkania rodzinne”. To było naturalne wypełnienie luki, która powstała po przeniesieniu Działu Etnografii do Zagrody Jamieńskiej.

Podpytywałam wtedy Martynę, czy nie chciałaby wpaść na te warsztaty, bo może będziemy miały wspólne pomysły. I się okazało, że doskonale wyczuwamy swoje nastroje: gdzie odpuścić, gdzie się wesprzeć i tak to się potoczyło.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Pamiętam, że robiłyśmy barokowe kolaże z okazji Dziadka Babci i Dziadka. Wtedy to spotkanie było bardzo kameralne. Z czasem okazało się, że zaczął się popyt na te warsztaty i z trzech osób zrobiła się cała grupka. Ludziom się spodobało, że można tu przyjść z dziećmi i spędzić razem czas. I właśnie takie powinny być spotkania w muzeum, czyli wyjątkowe. To mi się najbardziej spodobało w tej formule, bo dla mnie to bardziej spotkania niż zajęcia. Tu możesz przyjść i spotkać się ze sztuką w oparciu o różne wartości czy aspekty zbiorów. Chcemy, żeby ludzie korzystali z muzeum nie tylko turystycznie, ale żeby mieli fajną przestrzeń do pracy. Te spotkania mają mieć dla nas właśnie taki wymiar.

### Co jest dla was ważne w tych spotkaniach? Co chcecie przekazać innym?

**Anna Rogaczewska:** – Uważam się za współczesnego hippisa i mam wielkie poczucie wspólnotowości. Myślę, że ta wspólnotowość jest dla nas bardzo ważna, choć pozornie mogłoby się wydawać, że przestrzeń muzeum temu nie sprzyja, bo bywa miejscem trudnym i wyobcowanym. Na warsztatach przechodzimy sobie przez cały proces, który wcale nie musi się zakończyć jakimś gotowym produktem. Czasem ta finalna praca powstaje w głowie. Nie boimy się naturalnego rozwoju sytuacji i spontaniczności. Lubimy, jak warsztatowcy wychodzą z refleksją, że muszą tu wrócić, bo to, co zaczęli, to dopiero początek.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Stawiamy na kontakt ze sztuką, z wartościami i z jej różnymi aspektami. W cyklu „Tajniki techniki” pokazałyśmy chociażby domową litografię, asamblaż czy ambalaż, żeby rozwikłać, co te pojęcia oznaczają i żeby przekonać uczestników warsztatów, że muzeum to nie jest miejsce tylko dla wybranych, i że każdy z tej sztuki może skorzystać. Tu jest też miejsce na dialog, żeby powiedzieć szczerze, jak się tę sztukę odbiera. Myślę, że te warsztaty bez tej swobody właściwie by się nie rozwinęły. Wytwarza się wtedy możliwość wymiany myśli i kształtowania poglądów na temat sztuki, bo my nie chcemy jej zamykać w gablotach, chcemy powiedzieć, że możecie do nas przyjść, podyskutować, nawet powiedzieć, że coś jest beznadziejne i chcę zrobić coś innego. Jesteśmy gotowe na taką konfrontację. Można więc powiedzieć, że to są warsztaty mentalne, bo pracujemy w oparciu o przemysł, dyskutujemy wspólnie o tym, co powstaje, dzielimy się refleksjami i możliwościami interpretacji dzieł, które powstają na warsztatach. To nas bardzo wzbogaca, to takie uczucie, jakbyśmy uczestniczyli w wystawach.

### Jak przygotowujecie się do warsztatów?

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Mamy spis wystawienniczy na cały rok, więc budując program koncentrujemy się na wystawach czasowych. Tworzymy osobno mapę myśli związaną z danym tematem, a potem się konfrontujemy i robimy wspólnie burzę mózgow. Jesteśmy dla siebie kopalnią inspiracji, przeszukujemy materiały źródłowe. Potem to wszystko sobie dojrzewia i nabiera kształtów. Po warsztatach dyskutujemy, nie rywalizujemy, tylko się wspieramy, żeby doprowadzić do konsensusu i pewne sprawy ulepszyć.

**Anna Rogaczewska:** – Często przychodzą do nas te same grupy odbiorców, więc staramy się, żeby warsztaty były atrakcyjne, zaskakiwały i były spójne z ofertą muzeum. Program muzeum jest dynamiczny, więc my się też co roku do niego dostosowujemy. Obecnie w wakacje realizujemy „Teatr cieni” i „Barokowe opowieści”. Punktem wyjściowym do „Teatru cieni” był pokaz filmu animowanego o podróży Bogusława X, który został przygotowany przez szczecińskich artystów. Żeby warsztaty były spójnie tematycznie, za scenariusz posłużyły nam legendy Gracjana Bojara-Fijałkowskiego. Chcemy pokazać dzieciom jak wygląda teatr i również naszą rzeczywistość dziecięcą, która była pełna kartonów kredek i rzeczy, które znajdowałyśmy pod ręką.

### A rzeczy, z których korzystacie podczas warsztatów, same zbieracie?

**Anna Rogaczewska:** – Ja jestem typem zbieracza-sroki, bo zbieram wszystko, co tylko się da. Natomiast Martyna jest kolekcjonerem wysublimowanym, bo swoje znaleziska opiera o intrygujące detale.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Oj, wcale nie, bo ja się tobą inspirowałam i też trochę stałam się sroką i zaczęłam więcej zbierać.

**Anna Rogaczewska:** – Ale potrafisz się opanować, tak trochę wyhamować.



**Martyna Mikita-Bobowska:** – Tak, tak, jestem sroką wyhamowaną (śmiech).

### Czy możecie powiedzieć, że któraś z was ma w tej pracy jakieś mocniejsze strony?

**Anna Rogaczewska:** – Chyba tak na siebie nie patrzymy, bo jesteśmy partnerkami w tej pracy. Martyna jest na pewno bardziej obeznana w opracowaniu oprawy plastycznej, co wynika z jej zawodu artysty plastyka. Technicznie, warsztatowo więcej wie, co z czym można połączyć i co można stworzyć. Ale na co dzień traktujemy siebie jak monolit.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Który ciągle fluktuuje.

**Anna Rogaczewska:** – I tak właśnie wygląda nasza praca: ja powiedziałam „monolit”, a Martyna „fluktuujący”. I jak to zawsze mówię, z tą korbą, którą mam, idę cały czas przez życie, a obok mnie idzie Martyna (śmiech).

### Fluktuujący monolit to chyba oksymoron.

**Anna Rogaczewska:** – Tylko pozornie, bo naszym monolitem jest przyjaźń i szacunek. Dzięki temu mamy solidną bazę dla naszej kreatywności, możemy ciągle eksplorować nowe pomysły i tworzyć te wszystkie ciekawe rzeczy.

### Podczas warsztatów i spotkań pracujecie głównie z dziećmi i z młodzieżą. Jak wyglądają takie spotkania?

**Anna Rogaczewska:** – Mamy dzieci w tym samym wieku, rozumiemy i wyczuwamy ich problemy. One też mają problem z odnalezieniem się, szukają przestrzeni dla siebie. Warsztaty towarzyszące wystawie „Otwieranie” pokazały nam, że prawdziwy edukator nie potrzebuje niesamowitych nakładów finansowych, aby trafić do młodzieży. „Otwieranie” miało wydźwięk wielowarstwowy. To fajny aspekt pracy z młodzieżą, bo dzięki sztuce i poprzez sztukę dzieciaki opowiadały o tak intymnych sprawach, że sami nauczyciele byli zdziwieni. Można powiedzieć, że to była intensywna godzina wychowawcza, bo dzięki



manifestem wizualnym mogli powiedzieć to, co im w danej grupie nie pasuje i nie gra, i przedyskutować to na bezpiecznym gruncie poza terenem szkoły.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Do wystawy „Otwieranie” przygotowaliśmy dużo warsztatów. Były to zadania grupowe lub indywidualne, bez użycia skomplikowanych narzędzi. Na przykład grupy musiały stworzyć asamblaż z przedmiotów umieszczonych w pojemnikach. To był fajny wytrych do stworzenia wspólnego manifestu. Prowadziłyśmy też kalambury. Młodzież za pomocą pojęć, słów, skojarzeń i znaków próbowała nam pokazać, który obraz wybrała. Okazywało się to skomplikowane, bo dzięki tej wielości interpretacji widzieliśmy w danym obrazie więcej skojarzeń. Chciałyśmy też pokazać inne spojrzenie na sztukę współczesną, żeby przełamać postawę, że jak czegoś nie rozumiemy, automatycznie to odrzucamy. Często w takim dialogu możemy rozszyfrować tło, jakie się kryje za artystą, ale też dowiedzieć się czegoś o sobie. Mamy bogatą historię związaną z plenerami osieckimi i uważam, że w Koszalinie warto wiedzieć o tym więcej.

**Anna Rogaczewska:** – Chcemy być takimi przewodniczkami, które pokażą, na czym polega zrozumienie sztuki współczesnej. Chcemy pokazać, że artysta wybrał to przysłowiowe chłapięcie farbą czy ruch narzędziem malarskim, nie dlatego, że nie umie namalować czegoś figuratywnego, tylko dlatego, że sam przeszedł jakiś ważny proces.

#### **Jak odbieracie ten współczesny, dziecięcy świat? Czy coś was zaskoczyło podczas spotkań?**

**Anna Rogaczewska:** – Martyna wpadła na pomysł, żeby założyć stowarzyszenie „Stop hejt”, bo podczas tych warsztatów dzieciaki miały okazję w bezpiecznej przestrzeni wyrzucić z siebie to, co je spotyka. A spotyka je wiele, bo usłyszałyśmy historię o zastraszaniu, trudnościach w nawiązywaniu relacji, hejcie, traumach. Wydaje mi się, że to, co my przeżyliśmy w dzieciń-

stwie, to jest skala milimetrowa, do tego, co dzieje się na świecie teraz. Młodzież nie ma gdzie z siebie tych emocji wyrzucić, dlatego muzeum staje się dla nich takim bezpiecznym miejscem.

**Martyna Mikita-Bobowska:** – My jako dorośli nie potrafimy się we współczesnym świecie odnaleźć, bo postęp informacyjny nas przerósł i nie dajemy sobie z tym rady, a co dopiero młodsze osoby. Przestrzeń muzeum jest przestrzenią leczącą, to nie jest jakieś novum, bo istnieje nawet w psychologii pojęcie takie jak muzeoterapia. Same tego doświadczamy, że to działa. Na warsztaty przychodzi chociażby grupa dzieci autystycznych i to wcale nie dlatego, że muszą, tylko dlatego, że chcą, bo dobrze się tu z nami czują.

#### **Jako edukatorki i przewodniczki dużo energii oddajecie innym. W jaki sposób odpoczywacie i co lubicie zrobić dla siebie?**

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Mam działkę i uprawiam ziemię, a w sumie to ją kultywuję, aby coś tam na niej wyrosło. Tam buduję swoją przestrzeń. Po całym tygodniu aktywnej pracy i stawaniu na wysokości zadania czas spędzam offline, żeby naładować akumulatory.

**Anna Rogaczewska:** – Mówi się, że jak się jest w pracy, która jest pasją, to się tego nie czuje. Więc często to, co zaczęłyśmy tutaj, przenosimy w inną przestrzeń. Czasem Martyna napisze swoje przemyślenia, będąc właśnie na działce. A ja mieszkam na wsi, więc wychodząc z psami na spacer wszystko sobie sobie układam w głowie. To daje fajny oddech, żeby przychodziło nowe.

#### **To czego wam można życzyć?**

**Martyna Mikita-Bobowska:** – Zdrowia i przestrzeni do działania.

**Anna Rogaczewska:** – O tak, większej przestrzeni, sali edukacyjnej oraz pracowni warsztatowej i magazynowej, tak aby nasza działalność mogła dalej się rozwijać.

**Rozmawiała: Justyna Horków**  
**Zdjęcia: archiwum prywatne rozmówczyń**

# Ucieczka od codziennych trosk

Często wielkie pasje rodzą się z niewinnych początków – z ciekawości, z przypadkowego odkrycia czy z fascynacji, która z czasem przeradza się w coś znacznie głębszego. Tak właśnie było w przypadku Weroniki Kapusto (można ją znaleźć na FB i IG pod nazwą „mandalavision”), która tworzy niezwykle mandale, zachwycające symetrią i precyzją. Jej droga do artystycznego sukcesu była jednak pełna zakrętów, wątpliwości i zmagania z presją zewnętrzną. Weronika opowiada o pierwszych krokach w świecie sztuki, chwilach zwątpienia, a także o tym, jak powróciła do swojej pasji po latach, odnajdując w niej nie tylko ukojenie, ale i sposób na życie.

## Pamiętasz jak zaczęła się twoja przygoda z mandalami?

– To było dawno temu. Pamiętam, że od małego zawsze lubiłam rysować, ale dopiero w gimnazjum zaczęłam się tym bardziej interesować. Już wtedy ozdabiałam swoje zeszyty różnymi rysunkami. W tamtym czasie uwielbiałam rysować w stylu doodle. Oglądałam dużo filmików na YT, gdzie inni pokazywali jak rysują, jakich do tego przyborów używają. Pamiętam, że udało mi się wyblagać u mamy, by mi kupiła te same markery, których używały moje ulubione, w tamtym czasie, youtuberki. A jeden taki cienkopis żelowy kosztował 12 zł, więc to było naprawdę sporo, ale do tej pory gdzieś je

mam. Później, na jakimś forum internetowym, zobaczyłam, że ktoś zrobił mandalę. Postanowiłam spróbować i swoją pierwszą mandalę zrobiłam w 2016 roku. Spodobało mi się to, że mandale są takie symetryczne. Daje mi to dużą satysfakcję, kiedy widzę skończoną pracę, chociaż muszę przyznać, że nigdy jeszcze nie byłam tak w 100 procentach zadowolona ze swojej pracy, ale to może i dobrze, bo czuję głód tworzenia. W tamtym czasie bardzo dużo rozmyślałam, moje myśli mnie przytłaczały, a gdy siadałam i zaczynałam malować, to czułam ulgę. Można powiedzieć, że rysowanie uwalniało mnie od natłoku moich myśli.

## To był rok 2016, a co się działo później?

– Kiedy poszłam na studia, a wybrałam kierunek budownictwo, głównie pod presją mamy, to nie miałam już czasu na mandale i moja pasja odeszła na dalszy plan. Jakoś po półtora roku zrezygnowałam z budownictwa i poszłam na logistykę. Ale tam też nie było czasu. W międzyczasie przyszła pandemia, która mnie wykończyła. Wstawałam o siódmej i do godziny 18 miałam zajęcia, później siedziałam do późnych godzin i ogarniałam zadania. I tak przez cały semestr, aż stwierdziłam, że mam dość. Miałam poczucie, że studia nie są moim wyborem, że zdecydowałam się na nie pod naciskiem rodziny. I choć całkiem dobrze mi na nich szło, miałam już nawet prawie napisaną pracę licencjacką, to czułam, że to nie jest zgodne ze mną. I zrezygnowałam ze studiów. Właśnie wtedy mój mąż namówił mnie, żebym spróbowała wrócić do swojej pasji, jaką są mandale, i żebym spróbowała je sprzedawać.





#### **Jak zaregowałaś na jego pomysł?**

– Wyśmiałam go. Powiedziałam mu, że nikt nie będzie chciał tego kupić, bo to wygląda źle. Oczywiście on mówił, że to jest bardzo ładne, że spodoba się innym, ale miałam wrażenie, że mówił tak, bo mnie kocha. Dlatego zależało mi na opinii osób trzecich, które mnie nie znają, nie znają mojej sytuacji, a oceniają moje faktyczne umiejętności. I pokazałam kilku osobom moje prace. I się spodobało. Dlatego z dnia na dzień rzuciłam studia. I zaczęłam robić mandale.

#### **Od czego zaczęłaś?**

– Zaczęłam od szukania podkładów, czyli podłoża, na którym tworzę mandale. Od samego początku wiedziałam, że

nie chcę tracić środków i czasu na jakieś słabe produkty, dlatego od razu zamówiłam profesjonalne farby. Założyłam stronę na Facebooku i Instagramie. Zaczęłam też się wystawiać na grupach rękodzielniczych. I zobaczyłam, że to się zaczęło podobać. W pewnym momencie pomyślałam sobie, że napiszę do jakiś influencerów, czy nie chcieliby dostać ode mnie mandali. Wiele osób mnie złała, ale jedna tiktokerka się zgodziła. Pamiętam, że płakałam jak bóbr, kiedy ona napisała, że moje prace są piękne, i że ona chciałaby jedną. Zrobiłam dla niej mandalę, wysłałam i czekałam aż ona udostępni na swoim Instagramie. Pamiętam, jak wrzuciła filmik, na którym zachwyca się moją mandalą. Miałam wtedy 319 obserwujących, a potem co chwilę zaczęli mi wpadać nowi obserwatorzy. I zrobiło się ich ponad 800. I ludzie zaczęli do mnie pisać. To był czas, kiedy miałam bardzo dużo zamówień. Nigdy takiej dobroci od ludzi jak przy tych mandalach nie dostałam. Daje mi to dużo radości.

#### **Zarabiasz na swojej pasji?**

– Mandale to moja pasja, którą pielęgnuję od dłuższego czasu. Tworzenie ich to dla mnie nie tylko sposób na wyrażenie siebie, ale również na podzielenie się pięknem z innymi. To wyjątkowa forma sztuki, która pozwala mi się wyciszyć i skupić na tym, co naprawdę istotne. Cieszę się, że mogę zarabiać na tym, co kocham, ale traktuję to raczej jako dodatkowy dochód, a nie stałe źródło utrzymania. Moim celem jest, aby każdy mógł mieć w swoim domu coś, co przynosi radość i spokój. Wierzę, że sztuka powinna być dostępna dla każdego, dlatego staram się, by moje prace były przystępne cenowo. Nie chcę zawyżać cen, ponieważ zależy mi na tym, aby jak najwięcej osób mogło cieszyć się mandalami, które tworzą w domu atmosferę harmonii i piękna. Dla mnie najważniejsze jest to, że mogę dzielić się swoją pasją i w ten sposób wprowadzać odrobinę magii do codziennego życia innych ludzi. ■



**Rozmawiała: Monika Kwaśniewska  
Zdjęcia: Magda Pater**



# Zwierzęta mnie uspokajają

Gdy opowiada o zwierzętach, w jej oczach widać troskę i miłość. W ponaddwudziestoletniej pasji do zwierząt – ze szczególnym uwielbieniem lisów i sów – prowadzi Lisi Poradnik, organizowała warsztaty edukacyjne, ratowała zaniedbane zwierzęta, a od niedawna jest członkinią rady fundacji Hałabajówka, zajmującej się niechcianymi zwierzętami. Kamila Stempniewicz opowiada nam o sobie i swojej działalności.

## Jak to się stało, że zaczęłaś zajmować się zwierzętami?

– Od zawsze kochałam zwierzęta, zwłaszcza lisy. Pasjonowałam się nimi, więc założyłam stronę internetową Lisi Poradnik, gdzie zajmowałam się edukowaniem ludzi w zakresie adopcji i hodowli lisów. Na stronie znajduje się wiedza, którą zbierałam przez 20 lat. Są tam rady zebrane od kilkunastu ludzi, co przekłada się na informacje dotyczące kilkudziesięciu gatunków lisów. Każdy lis jest inny, są mądre, dużo kombinują, zwłaszcza gdy się nudzą (śmiech). Zajmowałam się też adopcjami lisów, ale musiałam z tego zrezygnować.

## Za dużo obowiązków?

– Też, ale to nie był główny powód. Chodziło głównie o ludzi, którzy adoptowali zwierzętka. Podchodzili do tego niepoważnie, traktowali jak zabawki. Liski często do nas wracały. A bo teściowej się nie podobał, a bo nietrafiony prezent na komunię, to bo za głośne. Smutne to.

## Nasi Czytelnicy tego nie widzą, ale rozmawiasz ze mną, mając ze sobą dwie sowy – jedną na ramieniu, drugą na barku.

– Większy, Bubuś, jest puchaczem bengalskim. Drugi to szlarnogłówna północna. Bubusia kupiłam w 2023 roku. Kilka lat wcześniej po raz pierwszy zobaczyłam sokolnika z sokołem. Spacerowałam wtedy z jednym z moich lisów. Wtedy nic o nich

nie wiedziałam, nie miałam pojęcia, dlaczego jest na rękawicy, dlaczego ma dzwoneczki. Wtedy też zaczęły interesować mnie ptaki drapieżne, głównie sowy, ze względu na ich majestat, piękno i tajemniczość.

## Jak się wychowuje takiego ptaka?

– Przyznaję, że początki były ciężkie. Niestety, niefortunnie wtedy zachorowałam. Na szczęście, Bubuś był spokojny, grzeczny, samo wychowanie nie było jakoś trudne. Musiałam go „wdrukować” – inaczej: naznaczyć – we mnie. Spędzałam z nim sto procent czasu, karmiłam go. Byłam wtedy na L4, więc miałam czas. Głaskanie, przytulanie, bliskość z człowiekiem bez przerwy, nawet podczas snu musiałam być blisko niego, trzeba było go karmić. Miał znikome opierzenie, jadł myszki, mrożone pisklaki, sama naturalna dieta. Dałam radę. Co prawda, moim zdaniem nie jest ustawiony na tip-top, bo jest to mój pierwszy ptak, uczyłam się, ale wydaje mi się, że poszło mi całkiem dobrze. Jego „niedoskonałość”, czyli głównie zadziorność, może być elementem charakteru. I bardzo mi się on podoba.

## Z drugim było już łatwiej?

– Zdecydowanie. Musiałam sprowadzić go do Polski z Belgii – i akurat on był bardzo ułożony przez pierwszego właściciela. Kobieta, która się nim zajmowała, była niesamowita. Moje sówki są dla mnie jak dzieci, bardzo mnie uspokajają.

## Z ptakami jak z tatuażami? Jak zaczniesz, nie możesz skończyć?

– Nie w moim przypadku. Trzeci ptaszek będzie ostatni. Im więcej się ich ma, tym trudniej zapewnić im odpowiednie warunki. Muszą mieć odpowiednie woliery. W za małej będzie im za ciasto, w za dużej mogą się rozpędzić i zrobić sobie krzywdę. No i oczywiście trzeba poświęcać im czas. Moim największym marzeniem jest puchacz wirginijski. To ptaki, które mają najdłuższe rogi, wzbudzają sensację, ale nie wiem, czy go nabędę – do tego trzeba mieć warunki. Gdybym mogła, miałabym ich więcej.

**Działasz w fundacji Hałabajówka.**



– Tak. Powstała w 2012 roku z inicjatywy Magdaleny Żentała. My się znałyśmy, pisałyśmy do siebie. Dopiero po mojej przeprowadzce w te rejony sprawy, którymi teraz zajmujemy się na co dzień, ruszyły z kopyta. Najpierw to była taka typowa fundacja zajmująca się zwierzętami domowymi, tylko psy i koty. Dopiero po jakimś czasie pojawiły się lisy z ferm futrzarskich. Ja dołączyłam do niej względnie niedawno, jeszcze w tym roku, choć wcześniej udzielałam się tam na zasadach wolontariatu, i prowadziłam m.in. zajęcia w szkołach, bo dla mnie – dla nas – najważniejsza jest edukacja. Chodzi nam o to, by ludzie nie nabywali zwierząt pod wpływem impulsu. W tej kwestii, wydaje mi się, widziałam już wszystko, a wiem, co mówię, bo widziałam konia na balkonie czwartego piętra. Najpierw kupujemy, a potem się martwimy. Tak to się potem kończy.

### **W konia na balkonie nie jestem w stanie uwierzyć.**

– Ale to prawda.

### **Poza oczywistym – ratowaniem zwierząt – czym się zajmujecie?**

– Edukacja, edukacja, edukacja. Staramy się uświadamiać ludzi, nie zakazywać, bo zakazy są głupie i do niczego nie doprowadzają.

### **I jak zainteresowanie?**

– Przyznam szczerze, że zainteresowanie jest bardzo duże. Ludzie przyjeżdżają, chcą się uczyć, poznać zwierzątka. Do tej pory wszystkie zajęcia i warsztaty prowadziliśmy zdalnie, jeździliśmy do ludzi, ale od czerwca tego roku można przyjeżdżać do nas. Postanowiliśmy otworzyć się na ludzi, by mogli przyjechać i zobaczyć na własne oczy, jak powinno zajmować się nietypowymi zwierzętami. Sprawdzić, czy mają na to warunki.

Prowadzimy warsztaty edukacyjne, ale organizujemy też przyjęcia, urodziny, sesje zdjęciowe. Niestety, w okresie zimowym raczej nie będziemy otwarci.

### **Jakie zwierzęta trafiają do was?**

– Najróżniejsze. Lisy, oczywiście, psy i koty, kawie domowe, wiewiórki, świnki, krowy, koniki, jeżyki. Są też zwierzątka bardziej egzotyczne, na przykład agama, kakadu, jest też skunks i małp-



ka kapucynka.

### **Jak to się dzieje, że tego typu zwierzęta do was trafiają?**

– Najczęściej ludzie sami je przynoszą. Ludzie nabywają zwierzęta, a potem orientują się, że nie mają dla nich czasu ani cierpliwości. To przykre.

### **Na przykład?**

– Cóż, mamy agamę brodatą, która trafiła do nas z przypalonym grzbietem. Właściciel ustawił lampę ogrzewającą za nisko. Do dziś smarujemy ją kremami. Kakadu – pani kupiła ją w Czechach, tutaj nagle dostała na nią uczulenia. Ptaszek zmieniał dom już pięć razy. Druga rodzina nie mogła znieść hałasu, trzecia nie miała czasu, czwarta coś tam – i tak z powrotem trafiła do nas. Inny przykład, rodzice kupili dla dziecka skunksa do kawalerki, ale okazał się nietrafionym prezentem, i tak właśnie trafił do nas. Bardzo często, gdy prowadzimy warsztaty z królikami, ktoś podchodzi i pyta, czy nie przyjęlibyśmy jeszcze jednego. Całkiem niedawno trafił się cudowny, piękny jeżyk. Przyniósł go pan w stanie wysokiego upojenia alkoholowego. Mieliśmy też bardzo schorowanego, ale niedługo wróci na wolność. Przykre przypadki, ciężko o tym mówić.

### **Jakie masz dalsze plany na siebie?**

– Bardzo chciałabym otworzyć coś, czego jeszcze nie ma w całej Polsce. Chciałabym połączyć plastykę sensoryczną z arteterapią, czyli taką nietypową formę artystycznej ekspresji z terapią przy użyciu sztuki. Jeszcze nie widziałam czegoś takiego w Polsce, a ja chciałabym się w tym spełnić. Artystyczna terapia przy użyciu piasku kinetycznego, modeliny, tworzeniu prac rysunkowych, a to wszystko połączone z dźwiękami lasu, czyli mówimy też o muzykoterapii. A to wszystko, oczywiście, w towarzystwie sów. Bardzo chciałabym kiedyś spełnić to marzenie.

**Rozmawiał: Michał J. Chmielewski**

**Zdjęcia: archiwum prywatne Kamili Stempiewicz**



# Armenia i Ormianie

Mieszkańców dalekiej Armenii nazywamy Ormianami, ale gdy zapytać Ormianina jak sam określiłby swoją narodowość, usłyszymy, że jest Hajér, a jego kraj to Hajastan. A politycznie i oficjalnie to Hajastani Hanrapetut’jun, czyli Republika Armenii. Nazwa Armenii używana w niemal wszystkich językach pochodzi od perskiej nazwy Arman, która może odnosić się do starożytnej półlegendarnej postaci Arama, sławnego ze swych dzielnych czynów. A ormiańska nazwa Hajastan, znaczy kraj Hajer. Sufiks – stan z języka perskiego znaczy „kraj”, i stąd mamy takie nazwy jak Azerbejdżan (kraj Azerów) czy Afganistan (kraj Afganów) a w końcu Lechistan (czyli....Polska!). To trochę podobnie jak z Grekami, którzy „na swój użytek” nazywają siebie Helleni, a Grecja to rzymska nazwa tego kraju, która „poszła w świat”. Ormianie swoje własne określenie narodowości wywodzą od imienia postaci Haika – syna biblijnego Togarmy, wnuka Gomera, prawnuka Jafeta i praprawnuka Noego, którego uważano za protoplastę narodu ormiańskiego.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

Noe, to oczywiście ten człowiek z biblijnych opowieści, który ostrzeżony przez Boga zbudował arkę i uratował siebie, żonę i liczne stworzenia chroniąc się przed potopem. Reszta ludzkości została zmyta w odmętach, by parę tysięcy lat później śpiewać pieśni o bożym miłosierdziu. Nic więc dziwnego, że góra Ararat, na której spoczęła Arka po czterdziestu dniach dryfowania jest najświętszym symbolem tego narodu. Turbulencje historii ostatnich stu lat spowodowały, że Ararat, który jest wygasłym wulkanem o dwóch stożkach, znalazł się w granicach obecnej Turcji. Dla Ormian to kolejna tragedia narodowa, w całym ciągu nieszczęść, jakie spotykały ten naród na przestrzeni paru tysięcy lat, bo czasu na nieszczęścia nie brakowało – Ormianie to jeden z najstarszych narodów na świecie, i nawet jeśli niekoniecznie ich pochodzenie bierze się aż od Noego.

Na pewno między XI a VII w. p.n.e. na terenach współczesnej Armenii istniało potężne królestwo Urartu, które zostało rozbite przez Scytów. Niewiele pozostało z tamtych czasów, a na swoje dni chwały Armenia musiała poczekać do I w. p.n.e. za panowania króla Tigranesa II z dynastii Artaksydów Armenia stała się najpotężniejszym państwem Azji Mniejszej, sięgającym od morza Kaspijskiego do Śródziemnego i od Mezopotamii po Kaukaz. To tak jak Polska Jagiellonów – „od morza do morza”. Te dni chwały również minęły. Ale już w 301 roku (12 lat przed tym, gdy Konstantyn I Wielki zniósł prześladowania chrześcijan w Rzymie) król Armenii Tiridates III ustanowił chrześcijaństwo religią państwową, co czyni Armenię najstarszym chrześcijańskim państwem świata. Dopiero w 380 r. n.e. cesarz Teodozjusz wydał edykt tesaloński, który ustanawiał chrześcijaństwo, kon-

kretnie chrześcijaństwo nicejskie, religią państwową Cesarstwa Rzymskiego.

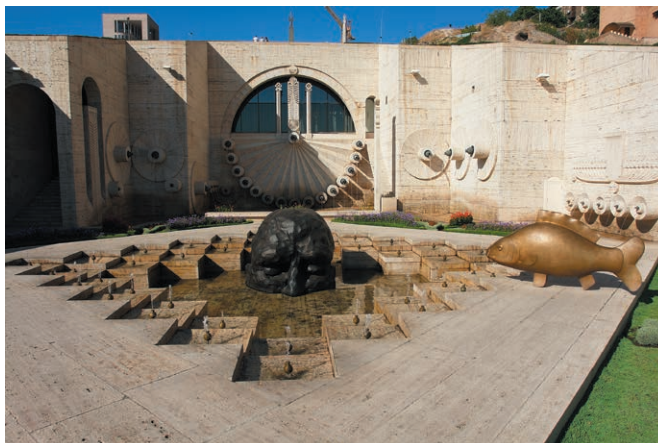
Za drugi chrześcijański kraj na świecie uważana jest Etiopia, ale datowania nie są pewne. A więc chrześcijaństwo w Armenii panuje już 1700 lat i na trwałe ukorzeniło się w tradycji tego narodu, stanowiąc fundament narodowej świadomości. Pełni również ważną rolę, co katolicyzm w Polsce, który podczas zaborów stał się wyznacznikiem polskości pomiędzy protestantyzmem pruskim a rosyjską ortodoksją.

### Stolica i niedostępna góra

Stolica Armenii – Erywań (znany w Polsce bardziej jako Erewań z „radiowych” dowcipów o ZSRR). Miasto zostało założone jako Erebuni w 782 p.n.e. co czyni Erywań jednym z najstarszych miast świata. Położone w cieniu Araratu spogląda co rano tęsknie na świętą górę, która od dziesięcioleci jest niedostępna dla mieszkańców stolicy. Nie ma przejścia granicznego pomiędzy Armenią a Turcją, a obydwa państwa są śmiertelnymi wrogami. Obecny kształt armenia zawdzięcza decyzją podjętym na moskiewskim kremle po zwycięstwie bolszewickiej rewolucji. Wtedy to Lenin postanowił „podać” Ararat Turkom, aby wyrwać z ormiańskich serc ten odwieczny symbol religijnej tożsamości.

W Erywaniu nie zachowało się dużo śladów wspaniałej przeszłości, miasto jest nowoczesne z dużym udziałem postsowieckiej rzeczywistości, chociaż nie wygląda to tak zgrzebnie jak w innych postsowieckich aglomeracjach.

Pięknym elementem urbanistycznym położonym w samym środku miasta są tak zwane Kaskady wznoszące się na zboczu wzgórza, położonego na północ od centrum miasta. Wyglądają jak wielkie schody z białego porfiru, są szerokie na 50 metrów, mają 572 stopnie, które ozdobione są fontannami,







rzeźbami oraz współczesnymi chaczkarami – kamiennymi płytami z rzeźbionym krzyżem ormiańskim. Chaczkar jest najbardziej charakterystycznym elementem ormiańskiego zdobnictwa architektonicznego. W zasadzie unikalnym i bez odpowiednika w świecie chrześcijańskim. Właśnie nie tyle same krzyże, co właśnie płyty z różnego rodzaju kamienia z wyrzeźbionymi krzyżami zatopione w mistrzowskiej ornamentyce są istotą chaczkaru. Stoją w kościołach, na cmentarzach, a nawet na rozstajach dróg.

Erywań szczyci się wieloma parkami, promenadami, oraz dużą ilością nowoczesnych pomników. Parę z nich jest autorstwa słynnego kolumbijskiego artysty, który przedstawia swoje postacie w formie XXXL, czyli karykaturalnie (a może artystycznie) otyłych. Ale turystycznym atutem Armenii nie jest stolica, a reszta kraju pozastołeczna. Przede wszystkim liczne klasztory armeńskie, które przetrwały setki lat wszelkich nieszczęść i najeżdów.

Niedaleko stolicy położona jest niewielka miejscowość Etchmiadzin z najważniejszą katedrą tego kraju. To serce ormiańskiego chrześcijaństwa z relikwią grotu Włóczni Przeznaczenia (zwanej także włócznią Longinusa), uważanej za relikwię Męki Pańskiej. A sama katedra, choć niekoniecznie budynek, uważana jest za najstarszą na świecie.

### Okrągłe kościoły

Wędrując poza stolicę dotrzemy do ruin niezwykłego kościoła z drugiej połowy VII wieku w miejscowości Zwartnoc, mającego formę okrągłej budowli arkadowej. Szkoda, że tego typu architektura nie była kontynuowana, bowiem okrągłe kościoły nie występują już w późniejszych budowlach w tym kraju. Typowa konstrukcja ormiańskiego kościoła opiera się na planie greckiego krzyża zwieńczonego ciężką, przysadzistą rotundą. Armenia nie przechodziła poprzez stulecia przez zmiany stylów architektonicznych. Nie spotkamy tu gotyku czy baroku. Ten sam styl obowiązuje od tysiąca lat. Rozsiane po kraju starożytne klasztory tchną historią, są najczęściej przepięknie usytuowane i górskich dolinach, ale bardzo podobne do siebie. Wnętrza są najczęściej

mroczne i tajemnicze, nie ma witraży jak w europejskich katedrach, przez wąskie świetliki wpadają promienie słoneczne, które są w stanie oświetlić tylko fragment przestrzeni. Budowle mają oczywisty charakter obronny. W pewnym momencie przeciętny turysta może odczuć pewien przesytny oglądania tego samego w różnych odsłonach. No, chyba że trafi na jakąś uroczystość kościelną, a wtedy ciemności rozświetlają setki świec, szare ściany murów zaczynają być sceną kolorowych strojów armeńskich mnichów. Od sklepienia odbijają się echem starożytne pieśni religijne chórów męskich i żeńskich. W ormiańskich kościołach nie ma instrumentów, co jest zresztą typowe dla wszystkich kościołów wschodnich.

### Dła ducha i dla ciała

Ciekawostką religijnej architektury Armenii jest niewielka, acz przepiękna świątynia z czasów przedchrześcijańskich położona na widowiskowym klifie w miejscowości Garni. To absolutna perła epoki klasycznej w stylu greckim, niegdyś zupełnie zrujnowana trzęsieniem ziemi i zarośnięta zielskiem, została na powrót „poskładana” z oryginalnych elementów. Jeśli już nasyćliśmy nasze potrzeby duchowe, nieuchronnie przychodzi czas na potrzeby ciała. Kuchnia ormiańska nie jest specjalnie znana w świecie z czegoś bardzo specyficznego, i potrawy jakie odnajdziemy w licznych restauracjach i kafejkach nie różnią się wielce o kuchni obszaru Kaukazu, gdzie podstawą są dania mięsne najczęściej w formie szaszłyków z mnóstwem świeżych warzyw. Wszystko możemy zagryźć przepyszny chlebem sprzedawanym powszechnie na straganach. Trzeba przyznać, że sam chleb ma walory nie tylko smakowe, ale i artystyczne. Jednak jest jeden produkt spożywczy znany na całym świecie, będący jednym z hitów eksportowych tego kraju – to ormiański koniak. To jedyny kraj poza Francją, który ma prawo używania tej nazwy dla swojego brandy. Najstawniejsza wytwórnia koniaku mieści się w Erywaniu, gdzie w podziemnych halach koniak dojrzewa w tysiącach dębowych beczek. Gdy pojawia się w stolicy honorowana głowa obcego państwa, oficjalnym podarunkiem bywa właśnie taka beczka pełna koniaku. ■

# Powiew lata



Latem nasze kuchnie często zapętniają się lekkimi, orzeźwiającymi daniami, które jesteśmy w stanie szybko przygotować. Wrzesień to taki miesiąc, w którym staramy się jeszcze trochę tego słońca i wakacyjnego klimatu zatrzymać dla siebie, również na talerzu. Tym razem w menu szefa kuchni, Macieja Buczka, znajdziecie ostrygi, które mają chyba tyle samo zwolenników, co przeciwników. Posiadają specyficzny, wyrazisty smak, który warto samemu ocenić. Jeśli już poradzicie sobie z otwarciem ostrygi, to można ją przyrządzić w łatwy i szybki sposób. Pamiętajcie, że jest to świetny afrodyzjak! Na główne danie tym razem serwujemy makaron cytrynowy z ośmiornicą. To kolejne wyzwanie dla tych, którzy nigdy nie próbowali jeść tego rodzaju mięsa. Ośmiornicę można przyrządzać na wiele sposobów – gotować, grillować lub podawać surową. Aby docenić jej smak, wcale nie potrzeba dużo składników. Nasz szef kuchni proponuje podać ośmiornicę z makaronem w towarzystwie krewetek, obowiązkowo z cytryną i parmezanem. Na deser – mus mascarpone z ciepłymi malinami. Przepis łączy kremową delikatność sera z intensywną słodyczą i kwasowością świeżych owoców. Maliny podane na ciepło dodają deserowi nie tylko wyrazistości, ale także kontrastują z chłodnym, delikatnym musem, który świetnie sprawdzi się podczas cieplejszych dni.

## Ostrygi



### Składniki (porcja na 1 osobę):

- 3 świeże ostrygi
- 1 cytryna
- lód



### Sposób przygotowania:

Wielbiciele tych mięczaków określają smak ostrygi jako morską bryzę. Ostrygi zazwyczaj spożywa się wprost z otwartej muszli ułożonej na lodzie, ponieważ szybko tracą świeżość. Aby delektować się smakiem ostryg i cieszyć z ich właściwości afrodyzjakalnych, trzeba je najpierw otworzyć.

Nie jest to proste zadanie, bowiem zdrowy dorodny mięczak z rodziny ostrygowatych chroni się w twardej niczym skała skorupie. Po otwarciu układamy ostrygi na talerzu z lodem, kroimy cytrynę w kściecy, aby móc ją wycisnąć na ostrygę bezpośrednio przed zjedzeniem. I tu wskazówka – ostrygi gryziemy i przeżuujemy, jak każde mięsko.



## Makaron cytrynowy z ośmiornicą



### Składniki:

- 1 noga ośmiornicy
- 1 cytryna
- 80 g parmezanu
- 3 krewetki tiger
- 1 krewetka cała z głową
- 150-200 g makaronu linguine
- sól
- pieprz
- oliwa.



### Sposób przygotowania:

Wycinamy aparat gębowy, który znajduje się na środku worka trzewiowego. Jak tylko osolona woda zacznie się gotować, stopniowo zaczynamy wkładać do niej ośmiornicę. Zaczynamy od nóg, które muszą się charakterystycznie wykręcić, kończąc na głowie. Gotujemy co najmniej 40 minut do miękkości. Do naszego dania potrzebujemy same nogi, więc je odcinamy. Następnie smażymy na patelni wraz z krewetkami i wyciśniętą



cytryną. Dopraviamy solą i pieprzem. Gdy tylko wszystko lekko się zarumieni, dodajemy świeżo gotowany makaron, prosto z wody. Uwaga! Nie przelewamy go zimną wodą! Następnie mieszamy i dodajemy dobrego parmezanu lub grana padano. Gdy wszystko uzyska kremową konsystencję, układamy według własnej inwencji na talerzu, żeby stworzyć ciekawą kompozycję.

## Mus z mascarpone z ciepłymi malinami



### Składniki (na 4 porcje):

- 500 g mascarpone
- 4 żółtka
- 100 g cukru trzcinowego
- owoce do ozdoby.



### Sposób przygotowania:

Do miski wrzucamy mascarpone żółtka i cukier. Mieszamy drewnianą łyżką do uzyskania jednolitej konsystencji. Przelewamy do naczyń i wstawiamy do lodówki na minimum 20 minut. Po tym czasie możemy serwować z owocami.

Notowała: Magdalena Wojtaszek  
Zdjęcia: Lukrecja Buczek



## Jak u mamy

Nie czytuję książek kucharskich. Ba, nawet ich nie kupuję. Gotuję czasem według przepisów, ale specjalnego zamiłowania do ich kolekcjonowania nie mam. Średnio też wierzę zdjęciom, na których pyszną się czekające na spragnione kulinarnej rozkoszy podniebienia. Naoglądał się w życiu człowiek różnych mistyfikacji, to teraz dmucha na zimne (pozostając przy kuchennej retoryce). Zdarzają się jednak (wiadomo) wyjątki. Takim jest książka znanej aktorki Joanny Brodzik. Kulinaryny konik dopadł ją już dawno, prowadziła w telewizji programy związane z gotowaniem, a swoje podróże często kierowała w stronę kuchennych eksperymentów, odkryć czy niespodzianek.

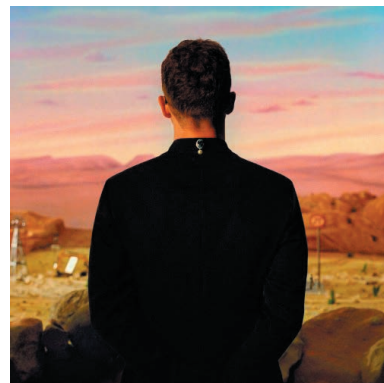
Taki mam fach, że czasem spotykam się z Bardzo Ważną Osobą. I tym razem miałam poprowadzić spotkanie autorskie z wyżej wymienioną. A że lubię być przygotowana – książkę miałam w rękach jeszcze przed spotkaniem. Podeszłam do niej jak pies do jeża, ale jeżowe kolce bardzo szybko zmieniły się w miękką pluszyk. Są tacy ludzie, których chce się przytulić. Albo chociaż pobyc z nimi jak najdłużej. Mają w sobie coś, co nas otula (i nie mam tu na myśli okrywania się ich sławą). To rodzaj energii, która daje siłę, poczucie, że jesteś we właściwym czasie i miejscu, a do tego z taką osobą, z którą być powinienesz.

Najpierw to dobro poczułam przez książkę. O ile przepisy mało mnie interesują, o tyle opowieści autorki potrafią zawładnąć wyobraźnią. Nie ma tu wszystkowiedzenia, przegadania, etosu gwiazdy i opowieści o sukcesie. Jest drugi człowiek. Z zaletami, z wadami i z przekonaniem, że chce nam coś dać. I daje. Czytanie tej książki powinno się zostawić na długie jesienne wieczory, bo pasuje do nich kubek herbaty, kocyk i delikatny półmrok bezpiecznego otoczenia.

Autorka próbuje odnaleźć smaki dzieciństwa, emocje związane z rodzinnym domem, przypomina chwile, kiedy dziecko czuje się ważne i kochane. W każdym, nawet najbardziej dorosłym z dorosłych, jest to dziecko, którym kiedyś był. I za pośrednictwem wspomnień w książce zawartych to dziecko budzi się z przeszłości. Warto zafundować sobie taką podróż.

Mogłam poznać autorkę. Nie powinno mnie to zdziwić, że stanęła przede mną kobieta, która po prostu... dobrze mi życzy. Oczywiście, nie powiedziała mi tego na dzień dobry. Ale to się czuje. Zawsze ceniłam tę aktorkę. Za to, że unika celebryctwa, skandali, ploteczek. Podświadomie czułam, że to człowiek wyjątkowy. A teraz mogłam się o tym przekonać. W świecie pełnym blichtru, sztuczności i nieszczerych intencji Joanna Brodzik jest maleńkim skarbem. A w książce, oprócz wspomnień z rodzinnego domu, znajdują Państwo również wspaniałe opowieści z podróży. Bo historie ludzi lubią wiązać się z historią potraw.

Joanna Wyrzykowska



## Wszystko, czego od ciebie chciałam?

„Everything I Thought It Was” to szósty album w karierze Justina Timberlake’a. To, co zawsze było mocną stroną artysty, to wokale i niebanalne kompozycje. Choć z tym ostatnim niekiedy, przestuchując najnowszy krążek, mogliby się kłócić. Jak zawsze w jego twórczości znajdziemy zróżnicowane brzmienia od tanecznych jak „Play” czy „Infinity Sex”, które brzmią jak za starych, dobrych czasów, porównując chociażby do „Love Stone/I Think She Knows” czy „My love”, po wolniejsze kawałki jak „Drown”, „Selfish” czy „Alone”. Nie można powiedzieć, że nie ma na premierowym albumie klimatycznych numerów.

Co prawda piosenki zyskują na jakości, gdy słuchamy ich na żywo. I miałam taką okazję. Zarówno nowe, jak i stare numery uzupełniały wizualizacje, świetni muzycy i dobrze bawiący się tancerze, oczywiście wraz z publicznością. Pomimo słabej passy medialnej w ostatnim czasie, artysta jest profesjonalistą na scenie i nie daje odczuć, że w jego życiu prywatnym ostatnio dużo się dzieje. Po raz kolejny współpracuje z najlepszymi – i nic dziwnego! Na albumie znajdziemy takich autorów i producentów m.in. jak: Timbaland, Floyd Nathaniel Hills (Danja), James Fauntleroy, Calvin Harris czy Ryan Tedder. Dla tych, którzy z ogromnym sentymentem podchodzą do czasów boysbandów, na nowym albumie znajdują kawałek „Paradise” z całym składem \*NSYNC. Przypomnijmy, że Justin Timberlake zaczął swoją przygodę z muzyką w wieku 11 lat w słynnym Klubie Myszk Miki. Jednak nie zagościł tam na długo, ponieważ Louis Jay Pearlman, menadżer popularnego z lat 90. składu Backstreet Boys zaprzagnął stworzyć sam sobie konkurencję na rynku i założyć nowy boysband. Był to właśnie \*NSYNC, do którego dołączył Justin Timberlake.

Z perspektywy wielu przestuchań nowego albumu artysty uważam, że jest to dobra płyta, na którą warto zwrócić uwagę. Jeszcze jednym niuansiem, który zauważa się dopiero po koncercie na żywo, jest wokale. Na płycie jest bardzo wygładzony, zdecydowanie delikatniejszy, a w rzeczywistości jest nieco niższy i to dodaje więcej uroku nowym kawałkom.

Liczę, że doczekam albumu Timberlake’a w stu procentach na miarę FutureSex/LoveSounds. Obecnie trwa trasa koncertowa, podczas której artysta udowadnia, w jak świetnej jest formie, a na żywo wiele utworów z najnowszej płyty nie odstaje od jego największych przebojów. Jednak muszę przyznać, że musiałam przestuchać je wiele razy, żeby dostrzec w nich hity. Pytanie, czy jest to tylko album dla osób, które mają sentyment do artysty, czy mogą zachwycić się nim również nowi słuchacze?

Magdalena Wojtaszek





## Fanfare for the Uncommon Man - Tribute to Keith Emerson

Zaczynam zapewne należeć do pokolenia, dla którego niegdyś trawa była zieleńsza, niebo bardziej niebieskie, a muzyka bardziej muzyczna. O istnieniu niejakej Taylor Swift dowiedziałem się dopiero w związku z zamieszczeniem wobec groźby ataku terrorystycznego, który miał nastąpić podczas jej koncertu w Wiedniu. Potem usłyszałem, że ta piosenkarka to jakiś absolutny fenomen gromadzący dziesiątki tysięcy fanów na stadionach podczas swych występów, którzy podążają za nią po kontynentach. Co więcej, jej zdanie może przeważać w amerykańskich wyborach prezydenckich, bo podobno fani zagłosują tak, jak zadecyduje Taylor Swift. Na pewno musi znać się na polityce, skoro gromadzi takie tłumy. I z całym szacunkiem, nie neguję zasług Taylor Swift na polu muzyki i polityki, ale naszła mnie refleksja, czy ta Swift za kilkadziesiąt lat doczeka się takiej chwili, że wielu artystów, mniej lub bardziej znanych, zbierze się razem na jakimś koncercie, by w ten sposób uczcić jej muzykę lub pamięć o niej, jeśli by wyzionęła ducha w międzyczasie? Jak trzeba wielkim i prawdziwym być artystą, aby inni muzycy, czasem po wielu latach nie tylko pamiętali, ale i podziwiali tego jednego spośród siebie za artystyczne osiągnięcia? Za prawdziwą wielkość, a nie dmuchaną mediami i potrzebą podziwiania celebrytów, za to, że są znani z tego, że są znani.

Keith Emerson też czasami gromadził tłumy na stadionach, choć nie sam, a jako członek zespołu Emerson Lake and Palmer, który stanowił jeden z podstawowych filarów ambitnego rock lat 70. Złoty lat muzyki, w których powstawały nowe style i dzieła nieśmiertelne. Ile lat minęło od „Schodów do nieba” Led Zeppelin? Można by wyliczać i wyliczać muzyczne perły, które są znane i zawsze pozostaną znane, bo są perłami, a nie chwilową modą na pograniczu hysterii, która odejdzie równie szybko, co nadeszła. Emerson był założycielem zespołu Emerson Lake and Palmer i kompozytorem większości repertuaru. Regularnie w plebiscytach zdobywał pierwsze miejsce w rankingach najwybitniejszych keyboardzistów rocka (czyli muzyka grającego na instrumentach klawiszowych). Chętnie też sięgał do repertuaru muzyki klasycznej. Koncert Fanfare for the Uncommon Man – Tribute to Keith Emerson, wydany zarazem na CD i na DVD jest dziełem kilkudziesięciu artystów, którzy pojawiają się na zmianę na scenie. Repertuar koncertu to największe kompozycje Emersona, grane dosyć wiernie oryginałowi, ale na tyle z indywidualnym kolorytem, że pozwala odkryć wiele aspektów stylu Emersona. Prawdziwa uczta melomana! Dwa wspaniałe wieczory wypełnione nostalgicznym zachwytem.

Robert Nawrocki



## After ,Ours „Long Road”

Co może powstać ze spotkania polsko-nowozelandzkiego? Jedna z najcieplejszych płyt roku.

Specjalnie pod ten album reaktywowano wytwórnę Funky Mamas and Papas Recordings, która przez lata dostarczała soczyste funkowe dźwięki, a o której w ostatnich latach było cicho.

No, ale okazja jest nie byle jaka. After ,Ours to duet stworzony przez pianistę i kompozytora Michała Martyniuka oraz perkusistę, gitarzystę i producenta Nicka Williamsa. I jak sami mówią ich współpraca to idealne odzwierciedlenie zmieniającej się kultury muzycznej w Nowej Zelandii, która od trzech dekad dynamicznie się rozwija i wspiera artystów tworzących muzykę na pograniczu takich muzycznych gatunków jak jazz, blues, soul, funk, muzyka latynoamerykańska, hip-hop, house, boogie i broken beat.

Praca nad płytą „Long Road” pochłonęła pięć długich lat, a finał jest połączeniem funku, R&B, soulu, hip-hopu oraz jazzu. Całość materiału nagrana została w Auckland w Nowej Zelandii.

W projekt zaangażowani byli uznani artyści międzynarodowej sceny muzycznej, w tym brytyjczy wokaliści Kevin Mark Trail (The Streets) i Sharlene Hector (Basement Jaxx), muzycy tacy jak Nathan Haines i Miguel Fuentes, brytyjski producent Mike Patto (Reel People) i wielu innych artystów.

Album ukazał się we wspomnianej polskiej wytwórni na winyli i w wersji cyfrowej. Całość brzmi niezwykle ciepło, światowo, bujająco. Przypomina mi to angielską scenę sprzed dwudziestu lat, kiedy takie rytmy były niezwykle modne.

Muzyka After ,Ours nadaje się zarówno na parkiety jak i plażowe chillowanie. Czuć tutaj kunszt instrumentalistów, ale daleko tu od trudnych solówek i popisów. Ta muzyka ma przede wszystkim być przystępna.

Międzynarodowa współpraca dała bardzo soczyste owoce. Płyta spokojnie mogłaby zawojować światowe parkiety i stacje radiowe. Nie zdziwiłoby mnie zresztą, jeśli tak się stanie. Ozdobą albumu są na pewno popisy wokalne. Wybrano znakomite wokalistki i wokalistów, którzy dodają do albumu swoje ciepłe głosy.

Zatrzymać klimat lata na początku jesieni? Z albumem „Long Road” uda się to zdecydowanie! Ciepłe promienie słońca schowane w kieszeni. Polecam zdecydowanie wszystkim słuchaczom, nie tylko koneserom. Cudowne dźwięki dla każdego.

Mateusz Prus

# KRZYŻÓWKA

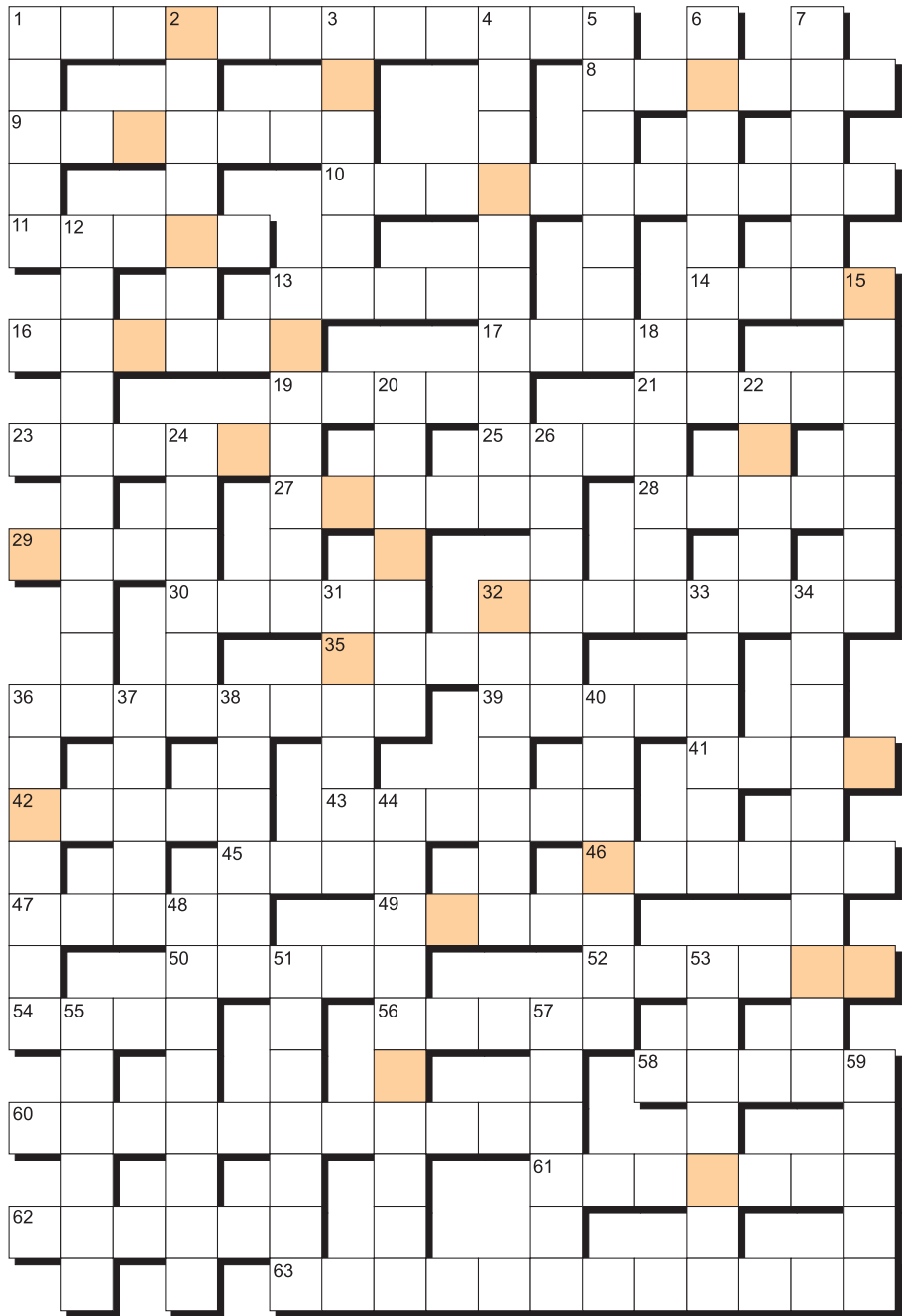
Litery z pól oznaczonych kolorem, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki, którym jest hasło na czasie. Zyczymy naszym Czytelniczkom i Czytelnikom przyjemnej rozrywki!

**Poziamo:**

- 1) sztuka dramatyczna, której treść budzi jednocześnie smutek i śmiech
- 8) calus; cmoknięcie w policzek
- 9) miękki podpuszczkowy ser z owczego mleka, o barwie białej, biało-kremowej lub z lekkim odcieniem seledynowym, produkowany w Polsce, Rumunii, Austrii i na Słowacji
- 10) wzmożone ruchy powietrza wokół lecącego samolotu, powodujące jego drgania, lekkie opadanie, kołysanie, a w konsekwencji duże zaniepokojenie pasażerów
- 11) brat Mojżesza i pierwszy kapłan żydowski z pokolenia Lewi
- 13) Baggins, hobbit z Shire, główny bohater powieści „Władca Pierścieni” J.R.R. Tolkiena
- 14) pierwiastek chemiczny o liczbie atom. 65, metal rzadko spotykany w przyrodzie
- 16) niepowetowana ... czyli szkoda nie do naprawienia
- 17) tłuszcz wieprzowy albo niedźwiedzi
- 19) figura w kartach
- 21) ... Orła Białego, najstarsze i najwyższe odznaczenie państwowe Rzeczypospolitej Polskiej
- 23) kawał drewna, zwykle przeznaczony na opał; bierwiono
- 25) foliowy, hialuronowy, mrówkowy albo chlebowy
- 27) w dawnym wojsku: żołnierz ciężkiej jazdy, używający w walce oprócz broni białej przede wszystkim pistoletów (ułoż ze słów JAR RAT)
- 28) zatoka morska odcięta od pełnego morza mierzeją
- 29) .... i dnia, powieść Marii Dąbrowskiej, sfilmowana w 1975 r. przez Jerzego Antczaka
- 30) hotel przy szosie dla podróżujących samochodem
- 32) stolica Indonezji
- 35) tytuł pierwszej polskiej komedii filmowej, z D. Szaflarską i J. Duszyńskim w rolach głównych
- 36) „trzęsąca się „potrawa z nówek wieprzowych, golonki czy drobiu, podawana na zimno
- 39) potocznie o męskich majtkach
- 41) starożytne miasto, jedno z 12 miast jońskich, w Azji Mniejszej (dzisiejsza Turcja), którego największą atrakcją jest Wielki Teatr, zabytek liczący ponad 2300 lat
- 42) namiastka, surogat
- 43) wyspiarskie państwo w Azji Wschodniej, którego stolicą jest Tajpej
- 45) stop cynku i aluminium, odporny na korozję, dość trwały, o wszechstronnym zastosowaniu
- 46) wielka tragedia, ciężkie przeżycia
- 47) nieduży ssak naczelny z rodziny koczodanów, o krępej budowie i nagich pośladkach
- 49) wynagrodzenie za pracę w pieniądzech (wpisz w l.mn.)
- 50) niemieckie pieniądze przed euro
- 52) człowiek, który nie ma stałego miejsca zamieszkania, ani własnego domu; włóczęga
- 54) poselski w sejmie, szachowy, piłkarski, szaradziarski
- 56) foka obrączkowana
- 58) glob ziemski
- 60) klasycystyczny pałac w Warszawie, na skarpie wiślanej, który jest siedzibą Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego
- 61) uczenie zwierząt rozumienia i wykonywania poleceń
- 62) zaliczka na poczet pensji
- 63) specjalistka od nieuczuciowych interesów; spryciara, spekulantka.

**Pionowo:**

- 1) pojemnik na pastę do zębów
- 2) łódź z charakterystycznie wygiętym dziobem, używana przez przewoźników na weneckich kanałach
- 3) człowiek wygłaszający przemówienia; krasnomówca
- 4) nic nie znaczący szczegół; drobiazg
- 5) słynny francuski filozof ( 1079 – 1142), zakochany w niejakiej Heloizie, autor książki „Historia moich niedoli”
- 6) urządzenie do wytwarzania ozonu z tlenu
- 7) zawód pana Anatola, głównego bohatera komedii filmowej pt. „Pan Anatol szuka miliona”
- 12) dziedzina nauki kojarząca się z Mikołajem Kopernikiem
- 13) w sporcie: zawodnik (lub koń na wyścigach) przewidywany jako zwycięzca
- 15) brusznicza, czernica albo lochynia
- 18) młody łos w pierwszym roku życia lub ludowa nazwa grzyba – sarniaka dachówkowatego
- 20) potoczne określenie umowy o zakazie konkurencji po ustaniu stosunku pracy, zawartej z pracownikiem dla ochrony interesów pracodawcy



--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

- 22) osoba pośrednicząca w transakcjach kupna i sprzedaży (nazwa spolszczona)
- 24) niedokrwistość
- 26) przepowiednia odczytana z kart, z gwiazd, z linii na dłoni, kształtu wosku wylanego na wodę
- 31) męczyzna wrażliwy na piękno
- 32) napaadowy, nieregularny, mimowolny skurcz mięśnia
- 33) krótka aria o prostej budowie
- 34) szacunek dla cudzych poglądów lub wierzeń
- 36) młodzieniec pełniący dawniej służbę przy rycerzu
- 37) cukierek na patyku
- 38) „złota ... „ czyli ktoś, kto wszystko potrafi naprawić

- 40) małowartościowy przedmiot
- 44) ogród skalny z roślinami wysokogórskimi
- 48) karetka pogotowia ze specjalistycznym wyposażeniem umożliwiającym reanimację chorego
- 51) postawa polegająca na rozstawieniu nóg na boki (stańc w ...)
- 53) miejsce połowu ryb w morzu lub oceanie
- 55) dział poezji obejmujący utwory pełne osobistych uczuć, nastrojów i refleksji
- 57) filozof grecki, uczeń Sokratesa
- 59) pontyfikalne nakrycie głowy papieża.

ZAPRASZAMY!!!

# STACJA KONTROLI POJAZDÓW

pn.-pt. 8:00-18:00

sob. 9:00-14:00

NR ZK/018/P

tel. **668 308 308**

Koszalin, ul. Kolejowa 7B



Tu znajdziesz



## M MIASTO PLUS

### Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywki „Na Pięterku”,  
ul. Jana Pawła II 15a

### Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin, ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 3
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20

### Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa,  
pl. Wolności 4

### Inne

- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17
- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej,  
ul. Dworcowa 11-15

### Kawiarnie

- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 78

Miesięcznik dostaniesz również w Dziale Reklamy Telewizji Kablowej  
Koszalin, ul. Krzyżanowskiego 4

# OSIEDLE HOLENDERSKIE

Osiedle  
Unii Europejskiej

Nowe  
gotowe mieszkania  
ul. Holenderska



**LECHBUD KOSZALIN**

Koszalin ul. Podgórna 8  
[www.lechbud.pl](http://www.lechbud.pl)

94 342-62-77

663-746-451

[lechbud-koszalin@wp.pl](mailto:lechbud-koszalin@wp.pl)